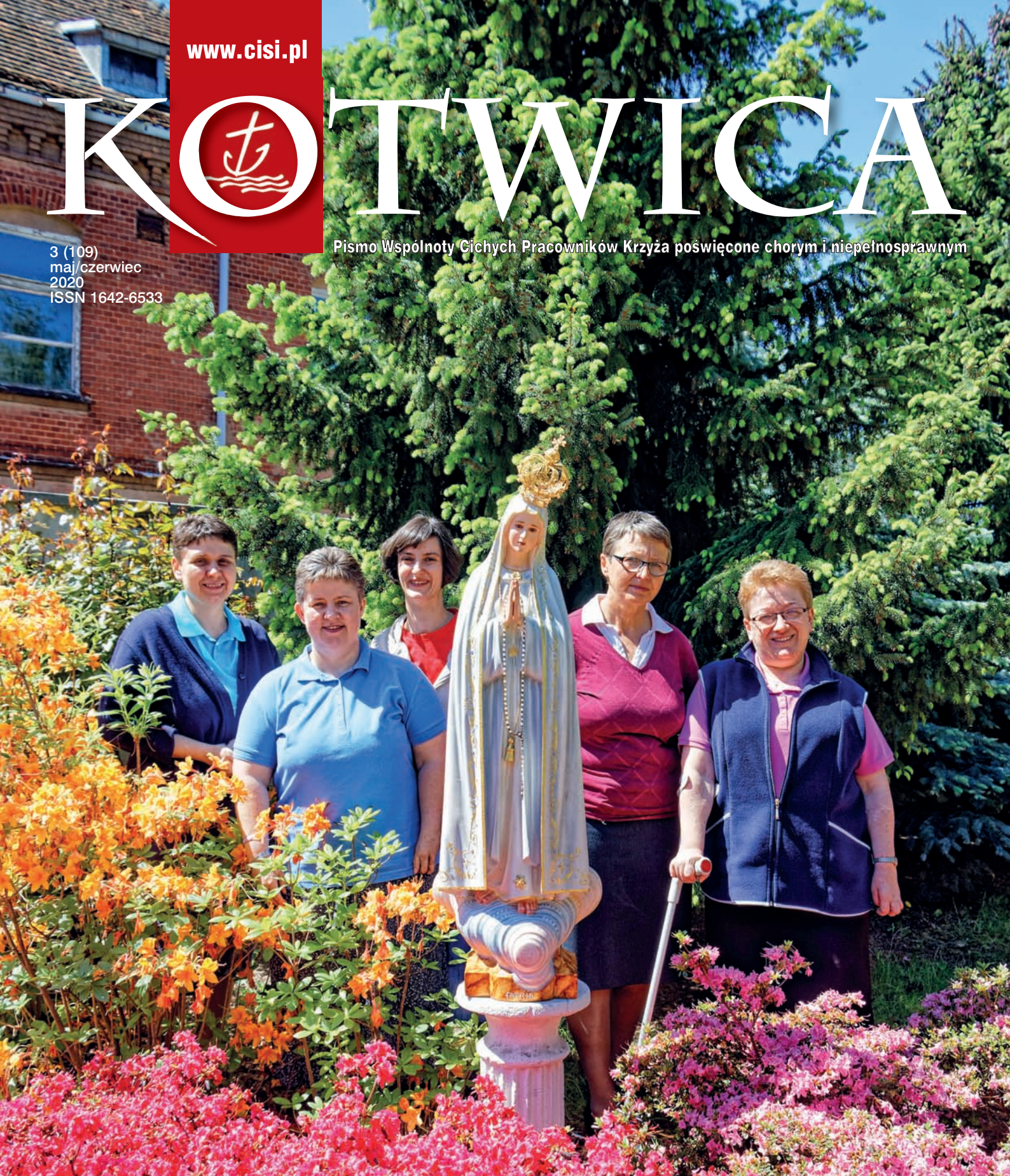


www.cisi.pl

KOTWICA

3 (109)
maj/czerwiec
2020
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



MARYJA – NASZE POCIESZENIE



Każdy krok ku świętości, każde działanie podjęte dla realizacji misji Kościoła, każda realizacja programów duszpasterskich winny czerpać potrzebną siłę z tajemnicy eucharystycznej i ku niej się kierować jako do szczytu. W Eucharystii mamy Jezusa, Jego odkupieńczą ofiarę, mamy Jego zmartwychwstanie, mamy dar Ducha Świętego, mamy adorację, posłuszeństwo i umiłowanie Ojca.

Jeżeli zaniedbamy Eucharystię,
jak będziemy mogli zaradzić naszej nędzy?

Św. Jan Paweł II
Encyklika Ecclesia de Eucharistia, nr 60



KOTWICA

Nr 3 (109) maj / czerwiec 2020

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bl. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów

tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski SdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SdC

s. Beata Dyko SdC

s. Karolina Patys SdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

S. Angela Petitti SdC, Ks. Karol Kwiatkowski,

Br. Wojciech Grzegorek, S. Eulalia Jelonek SdC,

Stanisław Bogusz, Maria Dawidowska,

Krzysztof Goszcz, Wiesław Górzyński,

Grażyna Laudańska, Teresa Lis,

Danuta Maciążek, Krzysztof Małek,

Teresa Skuza, Grażyna i Marian Trawiccy,

Olga Wydra, Lucyna Żółkiewska.

Okladka przednia – Siostry z głogowskiej

wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża,

fot. Adam Stelmach

Współpraca z czasopiśmie **L'Ancora – Rzym**

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Dwumiesięcznik dofinansowany ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SdC DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 S. Karolina Patys SdC MARYJA – PRZESŁANIE NADZIEI

6 S. Beata Dyko SdC WIECZNY ODPOCZYNEK...

7 S. Angela Petitti SdC LIST Z OKAZJI 73. ROCZNICY POWSTANIA CVS

FUNDAMENTY

8 Benedykt XVI NA STULECIE URODZIN ŚW. PAPIEŻA JANA PAWŁA II

13 Papież Franciszek ŚW. JAN PAWEŁ II – WZÓR ODWAGI

DOM

14 S. Karolina Patys SdC NOWA „NORMALNOŚĆ”

MISJE

16 S. Eulalia Jelonek SdC KAMERUN – ŻYCIE NA MISJI W CZASIE PANDEMII

MY CVS

19 Stanisław Bogusz DZIEŃ SKUPIENIA CVS

21 Wiesław Górzyński CZAS DANY OD PANA

22 MODLITWA DO MATKI BOŻEJ

NASZA PRZYSTAŃ

23 KWARANTANNA W DOMU NASZYCH UCZESTNIKÓW

24 FILMOWE WYZWANIE

26 KOMU PRZYSŁUGUJE 500 ZŁ Z PFRON?

ŚWIADECTWO

27 Lucyna Żółkiewska PRZECHODZĄC PRZEZ CIEMNĄ DOLINĘ...

30 S. Beata Dyko SdC MARYJA W MOIM ŻYCIU

32 Br. Wojciech Grzegorek DBAJĄCA O KIELKUJĄCE PRAGNIENIA

34 CZAS IZOLACJI – ŚWIADECTWA NASZYCH CZYTELNIKÓW

39 Maria Dawidowska CZAS PANDEMII – CZAS MIŁOSIĘRZDZIA

DUCHOWOŚĆ

42 Ks. Karol Kwiatkowski ZMARTWYCHWSTANIE CZASÓW IZOLACJI

44 Mieczysław Guzewicz CIERPIENIE MARYI

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Życie tego roku jest zupełnie inne – z powodu pandemii koronawirusa. Najbardziej dotknięta została Europa i Ameryka Północna, ale choć w Afryce czy Ameryce Południowej epidemia nie miała aż takiego wpływu na życie społeczno-polityczne, wprowadziła nowe zasady funkcjonowania i tam także przypomniła o tym, jak ważne jest ludzkie życie.

Jesteśmy świadomi cierpienia, jakie dotknęły wielu z Was – śmierć najbliższych, pogorszenie stanu zdrowia, smutek z powodu izolacji, lęk przed niewiadomym. Myślę, że tym bardziej zwracaliśmy się w tym czasie do Maryi po wsparcie i pocieszenie – szczególnie my, Cisi Pracownicy Krzyża oraz Ochotnicy Cierpienia. To u Niej szukaliśmy i nadal szukamy siły i nadziei. Pamiętamy modlitwę z 13 maja, kiedy biskup Fatimy celebrował rocznicę objawień w pustym sanktuarium; pamiętamy też modlitwę papieża Franciszka do Madonny Rzymu, a także modlitwę przed Cudownym Krzyżem, zanoszoną w strugach deszczu na pustym placu św. Piotra.

Nie jest też przypadkiem, że właśnie w tym roku przeżywamy 100. rocznicę urodzin naszego wielkiego Świętego – Jana Pawła II, tak bardzo oddanego Maryi. W tym też roku zaplanowana była beatyfikacja jego przyjaciela, kardynała Stefana Wyszyńskiego,

który przygotowywał swego czasu Polskę na Jubileusz Jasnogórski. Poprzez różne inicjatywy pokazywał on naszemu krajowi, gdzie tkwią jego korzenie. Niestety, z powodu wirusa uroczystość ta musiała zostać przełożona.

W naszym głogowskim Domu także trzeba było wstrzymać wiele aktywności – czasowo zamknęliśmy turnusy i rehabilitację. Dopiero teraz Dom powoli otwiera się na gości. Te obostrzenia nie mają nas jednak zniechęcać, ale inspirować do szukania nowych dróg.

Na koniec chcę się z Wami podzielić dobrą wiadomością – dwaj nasi bracia: Marcellin Aconsena i Michel Fayosseh przyjmą święcenia kapłańskie. Uroczystość odbędzie się w archidiecezji z Vercelli 29 czerwca. Polecam ich Waszej modlitwie!





Maryja – przesłanie Nadziei

s. Karolina Patys SOdC

W maju, miesiącu maryjnym, chciałabym podjąć rozważanie o roli Najświętszej Maryi Panny – na początek w powołaniu do bycia Cichym Pracownikiem Krzyża, a następnie w powołaniu każdego z nas. Przyjrzyjmy się tym dwóm wymiarom z perspektywy serca głogowskiego Domu „Uzdrowienie Chorych”, którym jest nasza duża kaplica.

Gdy tylko wchodzimy do kaplicy, od progu uderza nas widok pokaźnego krucyfiksu, z którego Chrystus wychyla się w naszą stronę. Jeśli jednak przyjrzymy się nieco uważniej, dostrzeżemy, że tenże krucyfixs jest integralną częścią witraża przedsta-

wiającego scenę ukrzyżowania. Ten oryginalny witraż jest graficznym przedstawieniem biblijnej sceny ukrzyżowania wg świętego Jana (J 19, 25-27).

Warto w tym miejscu podkreślić, że ta perykopa ma szczególne znaczenie dla każdego Cichego Pracownika Krzyża. W naszym statucie czytamy: „W biblijnej ikonie Maryi stojącej u stóp krzyża (J 19, 25-27) Cisi Pracownicy Krzyża kontemplują teologiczny i duchowy wymiar własnej misji głoszenia zbawienia i przesłania nadziei. Jezus wskazał z krzyża na nowy wymiar macierzyństwa Maryi w ekonomii zbawienia oraz pierwsze zadanie

uczniów – bycie synami Jego Matki. Cisi Pracownicy Krzyża podejmują praktykę duchowego dzieciństwa w szkole Niepokalanej – naśladują Ją, a zwłaszcza Jej rozważanie Słowa Bożego, by zawsze rozpoznawać i wypełniać wolę Bożą (por. Łk 2, 51)“.

Maryjny wymiar Cichych Pracowników Krzyża wyraża się w zawierzeniu Niepokalanej: „jest odpowiedzią na miłość osoby, w szczególności zaś na miłość matki. Ten Maryjny wymiar realizuje się w sposób szczególny poprzez takie właśnie synowskie zawierzenie Bogarodzicy, które ma swój początek w testamencie Odkupiciela na Golgocie“ (Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, nr 45). Powierzając się na synowski sposób Maryi, Cisi Pracownicy Krzyża przyjmują Matkę Chrystusa i czynią Ją obecną na całym obszarze swojego życia wewnętrznego, tzn. we własnym, ludzkim i chrześcijańskim „ja” oraz w posłudze apostołskiej (*Statut, nota o duchowości*).

Jakże aktualne staje się dziś wspomniane przesłanie nadziei, jak bardzo wszyscy potrzebujemy na nowo odwołać się do bycia synami i córkami Niepokalanej... I właśnie o tym przypomina nam witraż w głównej nawie kaplicy. A kiedy ufnie zawierzymy Matce, Ona, podobnie jak w Kanie Galilejskiej, wyprosi u swego Syna to, czego potrzebujemy, jeśli tylko otworzymy się na wszystko, co On chce nam powiedzieć.

W otwartym i ufnym sercu Jezusa dzieją się cuda. Takie cuda zostały przedstawione w kolejnych dwóch witrażach. Po lewej stronie jest to scena wskrzeszenia córki Jaira (Łk 8, 49-56), po prawej uzdrowienie niewidomego od urodzenia (J 9, 1-41). Czy

padające w tej scenie pytanie: „kto zgrzeszył...?“, nie wybrzmiewa dziś w szczególny sposób? Jezus na tak postawione pytanie odpowiada w następujący sposób: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale stało się tak, aby się na nim objawiły sprawy Boże“. Czy taka odpowiedź Jezusa nie rozbrzmiewa jako słowo otuchy dla każdego z nas? Czy i my nie potrzebujemy dziś w sposób szczególny – podobnie jak córka Jaira – być uchwyconymi za rękę i wyrwany-



mi z rozpaczy? A może i do mnie, i do Ciebie Jezus dziś zwraca się w słowach: „mówię Ci, wstań“?

Widzimy więc wyraźnie, że kaplica Domu „Uzdrowienie Chorych” to miejsce przepięknie Słowem Boga. Możemy je nie tylko przeczytać, ale również zobaczyć i w ten sposób doświadczyć, że jest ono dostępne dla każdego, każdego wzywa do osobistej refleksji.

Chciałabym, aby zakorzeniło się w sercach każdego i każdej z Was przesłanie nadziei – nadziei, której jutrzenką jest Niepokalana. W Niej Słowo stało się ciałem, niemożliwe okazało się realne. Z Maryją, Naszą Matką, zawsze jesteśmy bezpieczni, bo z Nią każdy krzyż nabiera nowego sensu, otwierając nas na Zmartwychwstanie.

Wieczny odpoczynek...

S. Beata Dyko SOdC

Siostra Maddalena Zanetti
Cicha Pracownica Krzyża

„W Twoje ręce powierzam ducha mego”. Tegoroczny Wielki Post, z powodu pandemii koronawirusa, był zaproszeniem do refleksji nad tymi słowami i do wiary w ich obietnicę. Słowo Ewangelii zawsze potrafi oświetlać ciemne dni i potrafi odkryć tajemnice zakryte dla nas w trudach dnia codziennego. Ewangelia jest nosicielem nadziei w czasach, w których wydaje się, że widzimy tylko problemy, choroby, a nasze lęki próbują nas tylko pokonać.



Na początku marca nasza siostra Maddalena Zanetti miała wysoką gorączkę, lekarz zdiagnozował u niej zapalenie płuc. Została przyjęta do szpitala w Montichiari, gdzie zrobiono test na koronawirusa. 11 marca potwierdzono wynik pozytywny i już wieczorem zostaliśmy poinformowani, że nie żyje. Jesteśmy zasmuceni tym faktem, ale wierzymy, że przebywa już w radości Pana. S. Maddalena miała 70 lat.

Zmartwychwstanie Jezusa daje nam „ostateczną, wspaniałą odpowiedź na jedyny prawdziwy problem życia ludzkiego, którym jest śmierć”. Jesteśmy szczególnie blisko wspólnoty w Montichiari, jak i wszystkich jej krewnych. Prośmy bł. Luigiego Novarese o wstawiennictwo za nami.

Siostra Marisa Basello
mądre i hojne serce

„25 sierpnia 1962 r. uczestniczyłam jako siostra asystentka w rekolekcjach, które odbyły się w Re, z grupą CVS z Bolonii. Podczas podróży dołączyli do nas inni uczestnicy z Modeny, Parmy, Florencji itp. Przybywając do Re, otrzymałam zakres zadań: między innymi to, że podawałam do stołu”.

Tak rozpoczęła się droga Marisy Basello, Cichej Pracownicy Krzyża. Między podróżą a służbą, wszel-

kiego rodzaju pracami, od ogrodniczki po elektryka, od kucharki po poetkę, opiekunkę i pisarkę, s. Marisa wkrótce stała się cenną współpracowniczką ks. Novarese, który doceniał autorytet tych, którzy potrafią z praktycznością rozwiązywać problemy związane ze zwykłymi i nadzwyczajnymi pracami. Siostra Marisa z wielką pasją angażowała się we wszystko. Głęboko zainteresowana duchowością, kulturą, sztuką, zawsze dobrze poinformowana o współczesności. Uwielbiała konfrontacje słowne i dialog. Szczególnie uwielbiała opowiadać o historii Stowarzyszenia. W ostatnich latach w Re jej szczególnym zadaniem było towarzyszenie ludziom uczestniczącym w rekolekcjach podczas odwiedzin w pokoju bł.



Luigiego Novarese, ilustrowanie jego historycznej i duchowej ścieżki. Ostatnie lata życia okupione były chorobą, którą przeżywała z wielką wiarą.

27 kwietnia 2020 r. siostra Marisa odeszła do Pana. Jesteśmy jej nieskończenie wdzięczni za to, co pozostawiła nam wszystkim.

„Została nam dana łaska daru: jesteśmy tego świadomi, ten dar wzywa nas, kierując nasze serca do odpowiedzialnej wdzięczności wobec Pana, dawcy wszelkiego dobra, jak i do postępu w służbie Najświętszej Maryi Pannie” (z jednego ze świadectw s. Marisy). Dziękujemy, Sostro Mariso!

List z okazji 73. rocznicy powstania CVS

Moi Drodzy!

17 maja. Bardzo ważna i piękna data dla nas, ponieważ wspominamy oficjalne założenie Centrum Ochootników Cierpienia.

To właśnie my po 73 latach. Z naszymi ograniczeniami, naszym entuzjazmem, naszą kruchością i potencjałem, naszymi wyborami wyrzeczeń i wielkimi, odważnymi decyzjami.

To my, będąc „pierwszymi owocami cierpienia i prośbami dla każdej cierpiącej sytuacji”, zostaliśmy posłani, aby pełnić „służbę cierpiącemu człowiekowi”, jak czytamy w naszym Statucie.

Jesteśmy, z naszą konkretną i niewygodną nazwą: Centrum Ochootników Cierpienia! Imię, które prowadzi nas w głąb ludzkiej woli, która w połączeniu z wolą Bożą z pewnością może rzucić światło na sytuacje cierpienia, które dotyczą człowieka na wiele różnych sposobów i czynią go drogą do Boga i odpowiedzialnością za świat.

„Jest jedna rzecz, której światowość nie toleruje: skandal Krzyża. On tego nie toleruje. A jedynym lekarstwem na ducha światowości jest Chrystus, który umarł i Zmartwychwstał dla nas, skandal i głupota (por. 1 Kor 1, 23) – powiedział dziś Papież w swojej homilii w Domu Św. Marty. CVS niesie w sobie skandal Krzyża, ale tym bardziej niesie w sobie dynamikę Zmartwychwstania, która czyni nas apostołami, prorokami i misjonarzami.

Podobnie jak ci, którzy nas poprzedzili, śledząc głębokie bruzdy świętości w Kościele, my również odnawiamy nasze „tak” z radością i śmiałością: Bogu, Chrystusowi, Maryi, Kościołowi.

Kontynuujemy drogę apostołską, uwarunkowaną jeszcze pandemią. Skorzystajmy z okazji, aby zejść w głąb tego, co w nas żyje: do Namiotu Wewnętrzznego, przestroni dla Boga, gdzie wzrastamy w łasce u Boga i u ludzi. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich!

Rzym, sobota 16 maj 2020 r.

Na stulecie urodzin Św. Papieża Jana Pawła II 18 maja 2020 r.

Benedykt XVI

18 maja upłynęło 100 lat od urodzin papieża Jana Pawła II w małym polskim mieście Wadowice. Polska, którą trzy sąsiednie mocarstwa – Prusy, Rosja i Austria – podzieliły między siebie i okupowały przez ponad sto lat, po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość. Było to wydarzenie budzące wielkie nadzieje, ale domagające się także wielkich wysiłków, ponieważ organizujące się na nowo państwo ciągle odczuwało nacisk obydwu mocarstw – Niemiec i Rosji. W tej sytuacji opresji, ale przede wszystkim nadziei, wzrastał młody Karol Wojtyła, który niestety bardzo wczesnie stracił swą matkę, brata, a na koniec także ojca, którym zawdzięczał swoją głęboką i gorącą pobożność. Młodego Karola pociągały szczególnie literatura i teatr, dlatego po uzyskaniu matury zaczął najpierw studiować te dwa przedmioty.

„Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zaczął pracę jako robotnik fizyczny w kamieniołomie, związanym z fabryką chemiczną Solvay” (por. Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, s. 12). „Jesienią roku 1942 podjął ostateczną decyzję wstąpienia do krakowskiego Seminarium Duchownego, które arcybiskup Krakowa Sapieha potajemnie zorganizował w swej rezydencji. Już jako fabryczny pracownik rozpoczął z pomocą starych ksiązek studiowanie teologii, tak że 1 listopada 1946 roku mógł otrzymać święcenia kapłańskie”



(por. tamże, s. 15). Teologii uczył się jednak nie tylko z książek, ale także poprzez doświadczenie konkretnej ciężkiej sytuacji, w której znajdował się on sam i jego kraj. Jest to poniekąd charakterystyczne dla całego jego życia i działalności. Studiuje książki, ale zawarte w nich pytania stają się treścią, którą przeżywa i której dogłębnie doświadcza. Tak też dla niego jako młodego biskupa – od 1958 roku biskupa pomocniczego, a od 1964 roku arcybiskupa Krakowa – Sobór Watykański II stanowi szkołę całego jego życia i pracy. Pojawiające się doniosłe pytania, przede wszystkim wiążące się z tak zwanym Schematem XIII – późniejszą Konstytucją *Gaudium et spes* – były jego osobistymi pytaniami. Wypracowane na soborze odpowiedzi wskazały mu drogę jego pracy jako biskupa, a później jako papieża.

Gdy kardynał Wojtyła 16 października 1978 roku został obrany Następcą Świętego Piotra, Kościół znajdował się w sytuacji dramatycznej. Obrady soborowe przedstawiano na forum publicznym jako spieranie się o samą wiarę, która w ten sposób wydawała się pozbawiona swego charakteru nieomylny i nienaruszalny pewności. Tak na przykład pewien bawarski proboszcz sytuację tę scharakteryzował w następujących słowach: „Na koniec wpadliśmy w błędną wiarę”. To poczucie, że nic już nie jest pewne, że wszystko

można kwestionować, podsycił jeszcze sposób przeprowadzania reformy liturgii. Na koniec wydało się, że także w liturgii można wszystko tworzyć samemu. Paweł VI energicznie i zdecydowanie doprowadził do końca sobór, jednak po jego zakończeniu stawał przed coraz trudniejszymi problemami, które na koniec postawiły pod znakiem zapytania sam Kościół. Socjologowie porównywali w tamtym czasie sytuację Kościoła z sytuacją Związku Sowieckiego pod rządami Gorbaczowa, w którym w procesie poszukiwania niezbędnych reform rozpadł się na koniec cały potężny wizerunek państwa sowieckiego.

Tak więc na nowego papieża czekało w istocie zadanie po ludzku niemal niewykonalne. Już na pierwszy rzut oka okazało się jednak, że Jan Paweł II budził nowe zachwycenie się Chrystusem i Jego Kościołem. Najpierw jego słowa na rozpoczęcie pontyfikatu, zawołanie: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” Ten ton charakteryzował zresztą cały jego pontyfikat i uczynił go wyzwającym odnowicielem Kościoła. Stało się tak dlatego, że nowy papież pochodził z kraju, w którym recepcja soboru była pozytywna. Decydujące było nie powątpiewanie we wszystko, lecz radosna odnowa wszystkiego.

W 104 wielkich podróżach duszpasterskich papież przemierzył



cały świat i wszędzie głosił Ewangelię jako radosną nowinę, wyjaśniając w ten sposób także swój obowiązek opowiadania się za dobrem, za Chrystusem.

W 14 encyklikach na nowy sposób ukazywał wiarę Kościoła i jego ludzkie nauczanie. Nieuniknione

więc było to, że wywołał sprzeciw w Kościołach Zachodu, które były przepełnione wątpliwościami.

Dzisiaj istotne wydaje mi się wskazywanie na właściwe centrum, z perspektywy którego należy odczytywać przesłanie zawarte w jego różnych tekstach. Centrum

to sugestywnie odsoniła nam wszystkim godzina jego śmierci. Papież Jan Paweł II zmarł w pierwszych godzinach ustanowionego przez niego święta Miłosierdzia Bożego. Pozwólcie mi najpierw dołączyć tutaj małą osobistą uwagę, która ukazuje nam coś ważnego dla zrozumienia istoty i postępowania tego papieża. Jan Paweł II był od początku pod dużym wrażeniem orędzia krakowskiej zakonnicy Faustyny Kowalskiej, która przedstawiała miłosierdzie Boże jako istotne centrum całej chrześcijańskiej wiary i pragnęła ustanowienia jego święta. Po konsultacjach papież przewidział na nie Białą Niedzielę. W sprawie stosowności tej daty, przed podjęciem ostatecznej decyzji, poprosił jednak o opinię Kongregację Nauki Wiary. Daliśmy odpowiedź negatywną, ponieważ uważaliśmy, że takiej wielkiej, starej i pełnej treści daty jak Biała Niedziela nie należy obciążać nowymi ideami. Dla Ojca Świętego przyjęcie naszego „nie” z pewnością nie było łatwe. On jednak zrobił to z całą pokorą i przyjął również nasze drugie „nie”. Na koniec sformułował propozycję, która Białej Niedzieli pozostawia jej historyczne znaczenie, ale w jej pierwotną treść wprowadza miłosierdzie Boże. Często zdarzały się takie przypadki, w których wywierała na mnie wrażenie pokora wielkiego papieża, rezygnującego ze swych ulubionych idei, gdy nie było na nie zgody urzędowych organów, o którą zgodnie z klasycznym porządkiem należało je prosić.



Gdy Jan Paweł II wydał ostateczne tchnienie na tym świecie, było akurat po pierwszych nieszporach święta Miłosierdzia Bożego. Rozjaśniło to godzinę jego śmierci: światło miłosierdzia Bożego rozbiły się nad jego konaniem jako krzepiące orędzie. W swojej ostatecznej książce *Pamięć i tożsamość*, która ukazała się prawie w przeddzień jego śmierci, papież raz jeszcze po krótko przedstawił orędzie Bożego miłosierdzia. Wskazuje w niej, że siostra Faustyna zmarła jeszcze przed okropieństwem drugiej wojny światowej, ale przekazała już odpowiedź Pana na te potworności. „Zło nie odnosi ostatecznego zwycięstwa! Tajemnica paschalna potwierdza, że ostatecznie zwycięskie jest dobro; że życie odnosi zwycięstwo nad śmiercią; że nad nienawiścią tryumfuje miłość” (s. 62).

Papieżowi przez całe życie chodziło o to, aby obiektywne centrum wiary chrześcijańskiej – naukę o zbawieniu – subiektywnie przyjmując za swoje i uzdalniając innych do jego przyjęcia. Dzięki zmartwychwstałemu Chrystusowi miłosierdzie Boże jest przeznaczone dla każdego. Mimo iż to centrum chrześcijańskiej egzystencji jest nam darowane tylko w wierze, ma ono jednocześnie znaczenie filozoficzne, bo skoro miłosierdzie Boże nie jest faktem, to musimy radzić sobie

z takim światem, w którym ostateczna przeciwwaga dobra wobec zła nie jest rozpoznawalna. Ostatecznie poza tym obiektywnym historycznym znaczeniem każdy musi wiedzieć, że miłosierdzie Boże okaże się na koniec silniejsze od naszej słabości. W tym miejscu



Gdy papież Jan Paweł II umierał, Plac św. Piotra był pełen ludzi, przede wszystkim młodych, którzy chcieli po raz ostatni spotkać się ze swym papieżem. Nigdy nie zapomnę chwili, w której arcybiskup Sandri podał wiadomość o odejściu papieża. Nie zapomnę przede wszystkim chwili, w której wielki dzwon św. Piotra ogłosił tę wiadomość. W dniu pogrzebu Ojca Świętego można było zobaczyć mnóstwo plakatów z napisem „Santo subito”. Było to wołanie, które płynęło ze spotkania z Janem Pawłem II ze wszystkich stron. I nie tylko na Placu św. Piotra, ale w różnych kręgach intelektualistów dyskutowano nad nadaniem Janowi Pawłowi II tytułu „Wielki”.

Słowo „święty” wskazuje na sferę Bożą, a słowo „wielki” na wymiar ludzki. Zgodnie z zasadami Kościoła świę-

należy odnajdywać wewnętrzną jedność orędzia Jana Pawła II i zasadnicze intencje papieża Franciszka: wbrew spotykanej niekiedy opinii Jan Paweł II nie jest moralnym rygorystą. Ukazując istotne znaczenie Bożego miłosierdzia, daje on nam możliwość przyjęcia stawianych ludziom moralnych wymogów, mimo iż człowiek nigdy nie zdoła im w pełni sprostać. Nasze moralne wysiłki podejmujemy w świetle Bożego miłosierdzia, które dla naszej słabości okazuje się uzdrawiającą mocą.

tość ocenia się na podstawie dwóch kryteriów: heroicznego cnot i cudu. Obydwa te kryteria są ściśle ze sobą związane. Bowiem pojęcie „cnoty heroicznej” oznacza nie jakiś sukces olimpijski, ale fakt, że w danym człowieku i przez niego widoczne jest to, co nie ma źródła w nim samym, lecz jest tym, co działanie Boga ukazuje w nim i przez niego. Chodzi tu nie o moralne współzawodnictwo, lecz o rezygnację z własnej wielkości. Chodzi o to, że człowiek pozwala Bogu działać w sobie i w ten sposób

uwidaczniać przez siebie działanie i moc Boga.

To samo odnosi się do kryterium cudu. Również tutaj nie chodzi o to, że dzieje się coś sensacyjnego, lecz o to, że uzdrawiająca dobroć Boga staje się widoczną w sposób przekraczający ludzkie możliwości. Święty jest człowiekiem otwartym, którego przenika Bóg. Święty to ktoś otwarty na Boga, to człowiek przeniknięty Bogiem. Świętym jest ten, kto nie koncentruje uwagi na sobie, ale sprawnia, że widzimy i rozpoznajemy Boga. Celem procesów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego jest właśnie zbadanie tego zgodnie z normami prawa. W odniesieniu do Jana Pawła II obydwa te procesy zostały przeprowadzone ściśle według obowiązujących reguł. Stoi on więc teraz przed nami jako ojciec ukazujący nam miłosierdzie i dobroć Boga.

Trudniejsze jest poprawne zdefiniowanie pojęcia „wielki”. W ciągu prawie dwutysiącletniej historii papieżstwa tytuł „Wielki” przyjął się tylko w odniesieniu do dwóch papieży: do Leona I (440 – 461) i do Grzegorza I (590 – 604). Słowo „wielki” ma u obydwu wydźwięk polityczny, ale w tym sensie, że dzięki sukcesom politycznym ukazuje się coś z tajemnicy samego Boga. Leon Wielki w rozmowie z wodzem Hunów Attylą przekonał go do oszczędzenia Rzymu, miasta apostołów Piotra i Pawła. Bez broni, bez

władzy wojskowej czy politycznej, mocą swego przekonania do wiary zdołał straszliwego tyrana namówić do oszczędzenia Rzymu. W walce ducha z władzą, duch okazał się silniejszy. Grzegorz I nie odniósł



żadnego podobnie spektakularnego sukcesu, ale mimo to potrafił kilka razy ocalić Rzym przed Longobardami – również on, przeciwstawiając władzy ducha, odnosił zwycięstwo ducha.

Gdy zestawiamy historię tych dwóch papieży z historią Jana Pawła II, podobieństwo jest niezaprzeczone. Także Jan Paweł II nie dysponował żadną siłą militarną ani władzą polityczną. W lutym 1945 roku, przy narodzeniu się nad przyszłym kształtem Europy i Niemiec, ktoś zwrócił uwagę, że trzeba też uwzględnić opinię papieża. Stalin zapytał wtedy: „Ile dywizji ma papież?” Oczywiście nie miał żadnej. Ale moc wiary okazała się siłą, która na koniec w roku 1989 wytrąciła z równowagi sowiecki system siły i umożliwiła nowy początek. Nie ulega wątpliwości, że wiara papieża stanowiła istotny element w przełamaniu sił. I z pewnością także tutaj widoczna jest owa wielkość, która ujawniła się w przypadku Leona I i Grzegorza I.

Pytanie, czy w tym przypadku przydomek „wielki” przyjmie się czy nie, pozostawmy otwarte. Prawdą jest, że w Janie Pawle II uwidoczniły się nam wszystkim moc i dobroć Boga. W czasie, kiedy Kościół na nowo cierpi z powodu naporu zła, jest on dla nas oznaką nadziei i otuchy.

Drogi Święty Janie Pawle II, módl się za nami!

Św. JAN PAWEŁ II – wzór odwagi

Papież Franciszek

Wspominam go jako wielkiego czciciela miłosierdzia: myślę tu o Encyklice *Dives in misericordia*, o kanonizacji św. siostry Faustyny, o ustanowieniu Niedzieli Miłosierdzia Bożego. W świetle miłosiernej miłości Boga, potrafił ukazać niepowtarzalność i piękno powołania kobiet i mężczyzn; rozumiał potrzeby dzieci, młodzieży i dorosłych, mając na uwadze także uwarunkowania kulturowe i społeczne. Wszyscy mogli tego doświadczyć. Także i Wy dzisiaj możecie tego doświadczyć, poznając jego życie i nauczanie, dostępne dla wszystkich także dzięki internetowi.

Każdy i każda z Was, Drodzy Chłopcy i Dziewczęta, jesteście naznaczeni przez historię swojej rodziny, z jej radościami i cierpieniami. Miłość i troska o rodzinę charakteryzowały Jana Pawła II. Jego nauczanie stanowi niezawodny punkt odniesienia w poszukiwaniu konkretnych rozwiązań dla trudności i wyzwań, z jakimi rodzi-

ny muszą się mierzyć w dzisiejszych czasach (Por. Przesłanie na Konferencję „Jan Paweł II, Papież rodziny”, Rzym, 30 października 2019 roku).

Problemy osobiste i rodzinne nie są jednak przeszkodą na drodze świętości i szczęścia. Nie były nią również dla młodego Karola Wojtyły, który jako chłopiec musiał zmierzyć się z utratą matki, brata i ojca. Jako student doświadczył okrucieństwa nazizmu, który odebrał mu wielu przyjaciół. Po wojnie, jako ksiądz i biskup, musiał stawić czoła ateistycznemu komunizmowi.

Trudności, nawet największe, są próbą dojrzałości i wiary. Z próby tej wychodzi się zwycięsko tylko wtedy, gdy czerpie się z mocy Chrystusa, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Jan Paweł II przypominał o tym całemu Kościołowi już od swojej pierwszej Encykliki, *Redemptor hominis*, w której pisał: «Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca [...]

musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym» (nr 10).

Drodzy Młodzi Przyjaciele, właśnie tego Wam życzę: abyście całe swoje życie zanurzyli w Chrystusie. Mam nadzieję, że obchody stulecia urodzin św. Jana Pawła II wzbudzą w Was pragnienie odważnego podążania za Jezusem, który jest «Panem ryzyka, jest Panem wychodzenia zawsze „poza”. [...] Pan, jak w dniu Pięćdziesiątnicy, chce dokonać jednego z największych cudów, jakiego możemy doświadczyć: sprawić, aby twoje ręce, moje ręce, nasze ręce przekształciły się w znaki pojednania, komunii, tworzenia. Pragnie On twoich rąk, chłopcze, dziewczyno, pragnie twoich rąk, aby nadal budować dzisiejszy świat» (*Przemówienie podczas czuwania modlitewnego na Brzegach*, Kraków, 30 lipca 2016 roku).

Nowa „normalność”

s. Karolina Pałys SOdC

W tym artykule chciałabym się podzielić z Wami, Drodzy Czytelnicy, naszą wspólnotową codziennością z koronawirusem w tle. W naszych domach, zarówno w głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych”, jak i w innych wspólnotach, które znajdują się w różnych rejonach Włoch, a także w Fatimie, Jerozolimie i Moudzie (Północna Afryka), zwyczajowa aktywność została w znaczny sposób ograniczona. Dotyczy to działalności rehabilitacyjnej, rekolekcyjnej oraz edukacyjnej. Punktem odniesienia, od którego tak wiele dziś zależy, stały się decyzje rzą-

dów poszczególnych krajów, które wiążą się z restrykcjami mającymi na celu zaprzestanie rozprzestrzeniania się pandemii koronawirusa. Unikanie większych zgromadzeń, noszenie maseczek i rękawiczek, zachowywanie dystansu społecznego, dezynfekcja pomieszczeń (zwłaszcza powierzchni często dotykanych, takich jak: klamki, włączniki do kontaktów czy poręcze) oraz nacisk na częste mycie rąk – to nowa normalność. Każdy z nas, dla ochrony zdrowia i życia swojego i innych, powinien się do niej dostosować.

Życie naszych wspólnot – podobnie jak życie każdego i każdej z nas – uległo znacznej zmianie. Niemal puste ulice, kawiarnie, puby i restauracje, nieliczni wierni w kościołach to widok dotąd niespotykany i skłaniający do głębszej refleksji nad dotychczasowym try-



DOM

Fot. Adam Stelmach

bem życia. Zostaliśmy zatrzymani w codziennym pośpiechu. Stanęły przed nami dylematy i konieczność podejmowania trudniejszych niż dotąd decyzji. W otaczającym nas skomputeryzowanym świecie, który uczynił niemal wirtualnym także i ludzkie życie, nagle zatęskniliśmy za przytuleniem czy podaniem ręki. W obliczu zarażenia koronawirusem wielu z nas żyje w lęku i niepewności jutra. Do Domu Ojca odeszły dwie siostry z naszych włoskich wspólnot: siostra Marisa i siostra Magdalena. Dzięki Bożej Opatrzności, znaczna część Cichych Pracowników Krzyża jest zdrowa, inni natomiast zdołali pokonać koronawirusa. Częściej niż dotychczas życie styka nas z cierpieniem i śmiercią, stawiając w sytuacjach granicznych, które wzbudzają refleksję i rodzą pytania o sens i cel ludzkiej egzystencji.

W tym trudnym dla wszystkich czasie członkowie Stowarzyszenia Cichych Pracowników Krzyża w różnych częściach Europy i świata jednoczą się w modlitwie za udręczoną ludzkość. Stoimy pod krzyżem Jezusa z Maryją, naszą Matką. Ona widzi cierpienia wszystkich. I to Ona wzywa nas – zdaje się, że bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – do heroicznej wiary, niegasnącej i ufnej nadziei oraz otwartej na potrzeby drugiego miłości. Kto kocha, ten ponad własne cierpienie stawia potrzeby drugiego. I choć nie jest to łatwe, ufamy, że z Bożą pomocą, z orędownictwem naszej Matki Maryi oraz przez wstawiennictwo bł. Luigiego Novarese i naszych Świętych Patronów, będziemy potrafili z miłością odpowiadać na wymagania obecnego czasu.

W imieniu członków wszystkich wspólnot Cichych Pracowników Krzyża, dziękujemy za Waszą modlitwę i wsparcie, jakiego od Was doświadczamy. Bez Was ten czas byłby o wiele trudniejszy. Z całego serca zapewniamy o naszej bliskości w modlitwie, powierzając opiece Maryi wszystkie osoby dotknięte koronawirusem, a także te, które boleśnie odczuwają społeczne i ekonomiczne skutki tej pandemii.





KAMERUN

życie na misji w czasie pandemii

s. Eulalia Jelonek SOdC

Kamerun, jak inne kraje świata, nie wytrzymał się kręgu zataczanego przez wirus z Wuhan. Pierwszy potwierdzony przypadek zachorowania został odnotowany 6 marca bieżącego roku w Yaoundé, stolicy tego kraju. Wraz z przybywaniem osób z zagranicy zaczęła rosnać liczba zakażonych, zwłaszcza na południu, gdzie drogi i cała struktura gospodarcza są lepiej rozwinięte. W związku z tym

rząd podjął odpowiednie kroki, zamykając granice, szkoły, ograniczając transport publiczny i zakazując gromadzenia się ponad 50 osób oraz nawołując do wzmożonej higieny.

Fundacja „Betlheim” w Mouda, znajdująca się w najdalej wysuniętej na północ części Kamerunu, dostosowała się do wszystkich wymogów, mających ograniczyć rozprzestrzenianie się pandemii Covid-19.

Odpowiadając na dekret, wystosowany przez rząd 17 marca 2020 r., na terenie Fundacji zamknięto dział rehabilitacji fizycznej, przedszkole, integracyjną szkołę podstawową dla dzieci (tych niesłyszących, jak i tych niemających problemów ze słuchem) oraz szkoły zawodowe. Również niektóre warsztaty pomocnicze musiały zawiesić swoją działalność. Pozostały jedynie warsztaty: stolarski, szewski i rzeźbiarski, w którym w tym czasie zrealizowano wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, wykonanego na zlecenie biskupa sąsiedniej diecezji. Zostanie on umieszczony w katedrze w Maroua.

Dzieci i młodzież posiadające kogoś z członków własnych rodzin, opuściły Fundację, zmniejszając tym samym liczbę jej zaludnienia i ryzyko zakażenia. Zakazano nam przyjmowania nowych dzieci. Aktualnie gościmy około czterdzieścioro od niemowlaków do trzeciego roku życia i dwadzieścioro starszych, w tym młodzież w sare'. Aby tym ostatnim, choć w pewnym stopniu, zapewnić kontynuację nauki, prowadzone są ujednolicone zajęcia lekcyjne dla wszystkich grup wiekowych, jednocześnie dzieci mają możliwość śledzenia tematów nauczania emitowanych przez krajowe radio i telewizję. W czasie wolnym natomiast organizowane są gry sportowe i inne.

Fundacja została „zamknięta”, na jej teren mogą wejść jedynie osoby upoważnione, dysponujące maseczką. W związku z zawieszeniem działalności wielu placówek, ich personel musiał pozostać w domu. Natomiast osoby zajmujące się dziećmi i młodzieżą postanowiły zamieszkać przez wymagany okres czasu na terenie Fundacji, z dala od własnych rodzin. W ten sposób zapewniły im stałą opiekę, nie łamiąc nakazu ministerstwa.

Swoją działalność kontynuuje miejscowy punkt sanitarny, oferując stałą pomoc medyczną, a w międzyczasie przygotowując się do walki z wirusem: instruuje się personel, kładąc nacisk na higienę, zarówno otoczenia jak i osobistą, oraz starając się zakupić potrzebny materiał sanitarny. Przy wejściu



do każdego budynku umieszczone zostały zbiorniki ze środkiem do dezynfekcji rąk. Dyrekcja zadbała zaś o uszycie maseczek wielokrotnego użytku – rozdawała je wszystkim pracownikom i starszym dzieciom.

Tak było do 11 maja, kiedy ministerstwo ds. socjalnych zezwoliło na pewne ulgi. Internowany personel mógł powrócić do domów, otrzymaliśmy zezwolenie na przygaranie nowych dzieci pozabawionych mamy oraz mających problem z żywieniem, a dzieci ostatniej klasy szkoły podstawowej podjęty na nowo naukę, przygotowując się do końcowego egzaminu. Wszystkich przebywających na terenie Fundacji obowiązuje reżim sanitarny, a wychodzących nakaz noszenia maseczek.

Staramy się wychodzić jak najrzadziej. W miastach i na drogach są kontrole sanitarne, a za ich nieprzestrzeganie nałożone są sankcje. Niestety, nie wszyscy dostosowują się do rządowych wymogów.

Panująca pandemia zmodyfikowała nasze życie, ograniczając je pod wieloma względami. Staramy się jednak nie widzieć tylko trudności, lecz patrzeć w przyszłość. W tym okresie ruszyły prace budowlane nad pomieszczeniami przynależnymi do działu fizjoterapii. Będą one służyły magnetoterapii, presoterapii, tecar terapii i falom uderzeniowym.

Potrzebna aparatura została nam podarowana przez ludzi o wielkim sercu i już do nas dotarła, brakuje tylko odpowiednich pomieszczeń i końca pandemii, aby osoby niepełnosprawne mogły w pełni, na nowo korzystać z wszystkich dostępnych metod kuracji.

Fundacja „Bethlehem” powstała, starając się odpowiedzieć na potrzeby ludności. Zgodnie z charyzmatem bł. Luigiiego Novarese chcemy, aby osoby przybywające do nas znalazły profesjonalną opiekę i leczenie, a dzięki temu mogły lepiej realizować się w życiu społecznym, aby dzieci mogły się bezpiecznie i zdrowo rozwijać i powrócić do swych rodzin, by młodzi dostali szansę na lepszy start w dorosłe życie, mając w rękę wartościowy fach.

To wszystko jest możliwe nie tylko dzięki osobom fizycznie obecnym w Mouda, ale też dzięki solidarności wielu serc, w tym również osób z Polski, za co w imieniu wszystkich przebywających tu i przybywających, bardzo dziękuję. Wasz gest nabiera szczególnego wyrazu teraz, gdy od kilku miesięcy nie mamy możliwości żadnego dochodu, w chwili, w której właściwie każdy sam znajduje się w potrzebie.

Wierzmy, że „wszystko będzie dobrze”, losy każdego z nas są w rękach Pana, który nas tak umiłował, że życie swoje za nas dał. Jego to właśnie prosimy, aby Wam i nam błogosławił.



Dzień skupienia CVS

Stanisław Bogusz

26 maja, dzięki życzliwości i otwartości księdza Proboszcza Witolda Pietscha, w Parafii NMP na Koperniku odbył się dzień skupienia CVS. Msza Święta której przewodniczył ks. Radosław Horbатовski, została poprzedzona różańcem i wygłoszoną przez niego krótką konferencją, w nawiązaniu do szczególnego święta, jakim jest Dzień Matki. W swojej konferencji zwrócił on uwagę, że właśnie tego dnia jesteśmy w domu naszej Matki, by oddać jej wszystkie nasze lęki i trudności oraz powierzyć się jej matczynej opiece.

Zachowując wymogi sanitarne, siedzieliśmy w ławkach w odpowiedniej odległości i z maseczkami na twarzach, z czym nie czuliśmy się komfortowo. Program spotkania również był nietypowy. Zabrakło wspólnej agapy, która nas jeszcze bardziej jednoczyła i pozwalała poczuć się jedną wielką rodziną.

Na zakończenie Eucharystii, pamiętając o radosnym jubileuszu 20-lecia kapłaństwa księdza Radosława, w imieniu diecezjalnego CVS i wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, przedstawiciele Zarządu Apostolatu złożyli następujące życzenia:



Drogi Pasterzu, Księżu Radku!

Dwadzieścia lat temu, mając świadomość wagi swej decyzji, odpowiedziałeś Bogu „tak” na głos powołania. Wszedłeś do owczarni przez bramę jak pasterz owiec. Bramą tą jest Jezus Chrystus. Owce słuchają twego głosu. Wołasz je po imieniu i wprowadzasz je przez Bramę. Stajesz na ich czele, one zaś postępują za Tobą, ponieważ głos Twój znają.

Dwadzieścia lat to niewiele, ale i bardzo dużo, jeśli są dobrze wykorzystane. Dałeś się poznać jako kapłan śmiało podejmujący wyznaczone Ci zadania w winnicy Pańskiej. Promieniejesz Bożą radością i miłością do ludzi. Rozumiesz tych, którzy cierpią z powodu chorób, samotności, starości. Umiesz ich pocieszyć. Proponujesz, co mają zrobić ze swym cierpieniem.

Twoje cnoty znają ci, którym przewodzisz. Zna je sam Bóg. Twoje sukcesy są Jego sukcesami, gdyż to z Niego pochodzi Twoja siła. Jemu zaufałeś i nigdy się nie zawiedziesz. Mając wiarę i ufność, nigdy nie jesteś sam. Jest z Tobą Ten, który nie przestaje Cię kochać.

Aktualnie przewodzisz duchowo nie tylko nam, stowarzyszonym w Centrum Ochołników Cierpienia,

ale także parafii w Kwielicach. Po ludzku sądząc, to jest ponad siły. Wiesz jednak, że „wszystko możesz w Tym, który Cię umacnia” (por. Flp 4, 13). Jesteś posłusznym narzędziem w ręku Boga, ale również podmiotem działania z ograniczonymi siłami. Potrzebujesz również ludzkiej pomocy.

Z całego serca życzymy Ci zdrowia, lecz przede wszystkim niezachwianej ufności w pomoc Bożą i w świętych obcowanie.

Ze względów egoistycznych, ale i ze względu na Ciebie, chcielibyśmy mieć Cię tylko dla siebie. Bóg jednak wie lepiej, jakie powierza Ci zadania. On też da Ci siłę, satysfakcję i prawdziwą radość z wykonanej pracy. Nam pozostaje modlić się, byś nigdy nie zwątpił w sens swojej ofiary. Byś był szczęśliwy.

Nie ofiarujemy Ci wielkiego bukietu kwiatów, na który zasługujesz, a którego w swej skromności nie oczekujesz. Ofiarujemy symboliczną różę naszych życzliwych, kochających serc.

Papież Franciszek w setną rocznicę urodzin świętego Jana Pawła II podkreślił trzy cnoty charakteryzujące papieża Polaka: bliskość z drugim człowiekiem, miłosierdzie i modlitwa. Obyś i Ty był przepełniony tymi cnotami.



Czas dany przez Pana

Wiesław Górzyński, CVS w Bydgoszcz



Czas epidemii dla mnie jest czasem szczególnym. Czasem refleksji, zadumy i troski o siebie i innych. Jak żyć, jak działać, na co uważać, a gdzie okazać odwagę? Jak wspomóc potrzebujących i członków wspólnoty Centrum Ochołników Cierpienia (CVS)? Jeszcze przed wprowadzeniem ograniczeń epidemiologicznych w duchu miłości do najbliższych zdecydowałem o odwołaniu naszego diecezjalnego spotkania CVS. Otrzymałem tę łaskę, że w tym czasie ograniczeń mogłem jako szafarz uczestniczyć w mszach św. Zdając sobie sprawę

z tego, jak wielu w tym czasie cierpi z tytułu choroby i niemożności uczestnictwa w Eucharystii, starałem się ofiarowywać swoje i ich wszystkie sprawy przez serce Maryi dobremu Bogu. W tym trudnym czasie staram się utrzymywać kontakt telefoniczny z Zarządem i niektórymi członkami CVS.

Spotkania w grupach prowadzimy tak jak dotychczas. W godzinie spotkania w swoich domach zapalamy świecę, śpiewamy hymn z podkładem muzycznym, czytamy rozważania z książeczki formacyjnej, odmawiamy dziesiątek różańca św. w intencji poda-

nej wszystkim SMS. Z niektórymi wymieniamy się refleksjami. Tęsknimy bardzo za tym, co było, za normalnymi relacjami, za normalnym życiem. Tak trudno się nam żyje, ciężko oddycha w tych maskach, trudno jest nam się leczyć, trudno robić zakupy, trudno znieść samotność i przezwyciężyć lęk. Mamusi najdroższa i niepokalana, Ty to wszystko wiesz. Ty i Twój Syn – cierpicie razem z nami. Tęsknisz i czekasz kiedy przyjdziemy do Ciebie tak, jak to czynił nasz kochany założyciel bł. L. Novarese. To on wskazał drogę wewnętrznego spokoju. Drogę by codziennie nasze myśli, słowa i czyny kierować poprzez kochane serce Maryi. Taką drogę pełnego zjednoczenia się z Tobą realizował założyciel naszej wspólnoty bł. L. Novarese. Nie lękał się trudności. Z Maryją pokonywał wszelkie przeszkody i do końca był wspaniałym świadkiem Jej nieograniczonej miłości.

Świadcami miłości w tym okresie dla nas są również Cisi Pracownicy Krzyża, a w szczególności s. Ewa, która okazuje nam wsparcie i przekazuje słowo otuchy. Bóg zapłać składam również dla Rady Krajowej CVS i naszego asystenta diecezjalnego ks. Leszka za to, że zawsze są z nami i wspierają nas dobrymi radami i modlitwą. Podziękowanie za ogrom serca i cierpliwości dla całego Zarządu, animatorów i wszystkich członków CVS w szczególności dla naszej Pani Jadzi, która nieustannie utrzymuje łączność z wszystkimi animatorami CVS.

Dla mnie osobiście czas „koronawirusa” jest świętym czasem danym przez Pana. Jeżeli prawdziwie kocham, to nie mogę marnować tego świętego czasu, który daje mi Pan. Wiem, że nic nie dzieje się przypadkowo. Moim zadaniem jest odczytać sens tego trudnego okresu, podjąć refleksje i przystąpić do działania, by jeszcze bardziej zjednoczyć się w duchu miłości z Tą, która mnie poprowadzi i zapewni spokój wewnętrzny oraz owocny udział w tym pięknym i zbawczym Apostolacie, jakim jest CVS.



O Maryjo,
Ty zawsze jaśniejiesz na naszej drodze
jako znak zbawienia i nadziei.
Powierzamy się Tobie, Uzdrawienie chorych,
która u stóp krzyża zostałaś powiązana
z cierpieniem Jezusa,
trwając mocno w wierze.

Ty, Zbawienie ludu rzymskiego,
wiesz czego potrzebujemy i jesteśmy pewni,
że zatroszczysz się o to, aby radość i święto
– tak jak w Kanie Galilejskiej
– mogły powrócić po tym czasie próby.

Pomóż nam, Matko Bożej Miłości,
byśmy dostosowali się do woli Ojca
i czynili to, co powie nam Jezus,
który obarczył się naszym cierpieniem i dźwigał
nasze boleści,
by nas prowadzić przez krzyż ku radości
zmartwychwstania.

Pod Twoją obronę uciekamy się,
święta Boża Rodzicielko,
naszymi prośbami racz nie gardzić
w potrzebach naszych,
ale od wszelkich złych przygód racz nas
zawsze wybawiać...

NASZA PRZYSTAŃ

Kwarantanna w domu naszych uczestników

Konieczność pozostania w domu jest dla nas trudna, zarówno ze względów psychologicznych, ekonomicznych, jak i rodzinnych. Staramy się jednak poradzić sobie z zaistniałą sytuacją i kreatywnie zarządzać czasem. Choć zajęcia w naszych Warsztatach są zawieszane, to My nie spoczęliśmy na laurach. Po wielu komunikatach płynących ze świata dotyczących koronawirusa i instrukcjach, w jaki sposób zminimalizować ryzyko zakażenia, postanowiliśmy działać.

Instruktorzy przygotowali dla uczestników Warsztatu pakiety z zadaniami do wykonania. W pakiecie znajduje się gazetka „Nasza Przystań”, zawierająca część artykułów, nad którymi pracowaliśmy podczas zajęć, jak również przydatne informacje dotyczące wsparcia, na jakie można liczyć z PFRON w czasie trwania pandemii, a także materiały, dzięki którym można było wykonać

wspaniałe prace. Jest to część większego projektu, który będzie realizowany po powrocie uczestników do placówki.

Prace, które zostały wykonane indywidualnie w domu, wrócą na warsztaty, a tam na pracowni Rękodzieła Artystycznego nabiorą większego wymiaru, tworząc jedną wielką pracę zbiorową, którą z pewnością się pochwalimy.

Jest to tylko część podjętych działań z uczestnikami. Dla bezpieczeństwa, zgodnie z zaleceniami



Ministerstwa Zdrowia, w kopercie znalazły się maseczki, które własnoręcznie zostały uszyte przez naszych instruktorów. Po kontakcie telefonicznym dowiedzieliśmy się, jak trudny okres w życiu przeżywają nasi podopieczni, ale także w jaki sposób sobie z nim radzą. Formy walki z monotonią dnia codziennego bywały przeróżne.

Ku naszemu zachwytowi nie był to tylko biernie spędzany czas przed telewizorem czy komputerem. Jak pokazała nasza Dorota, czas przed komputerem można spędzać aktywnie i kreatywnie. Codziennie, korzystając z kanału YouTube „Mocni w Duchu”, uczy się języka angielskiego, tworzy prace plastyczne, śpiewa i wykonuje w domu ćwiczenia gimnastyczne. Michał rysuje i koloruje, a Ania spaceruje po ogrodzie.

Jak widać, niepełnosprawność nie wyklucza z aktywnego spędzania czasu w domu. Co ważne – wzmocniła ich świadomość samodoskonalenia w tym, co lubią oraz potrzebę aktywności fizycznej, co jest godne pochwały. Mamy nadzieję, że ten trudny czas szybko minie i wrócimy do normalności. Zachęcamy was również do aktywnego i kreatywnego spędzania czasu w miarę możliwości, co z pewnością wpłynie pozytywnie na samopoczucie.



Filmowe wyzwanie

Od początku roku kilkusobowa grupa w składzie: Justyna, Joanna i Marcin wraz z instruktorami: Krzysztofem i Marcinem, rozpoczęli prace nad filmem, który weźmie udział w V Festiwalu Osób Niepełnosprawnych „FilmOn”.

Organizatorem tego Ogólnopolskiego Festiwalu jest Zespół Szkół Specjalnych nr 6 w Krakowie. Celem tego wydarzenia jest prezentacja twórczości osób niepełnosprawnych. Organizator umożliwia

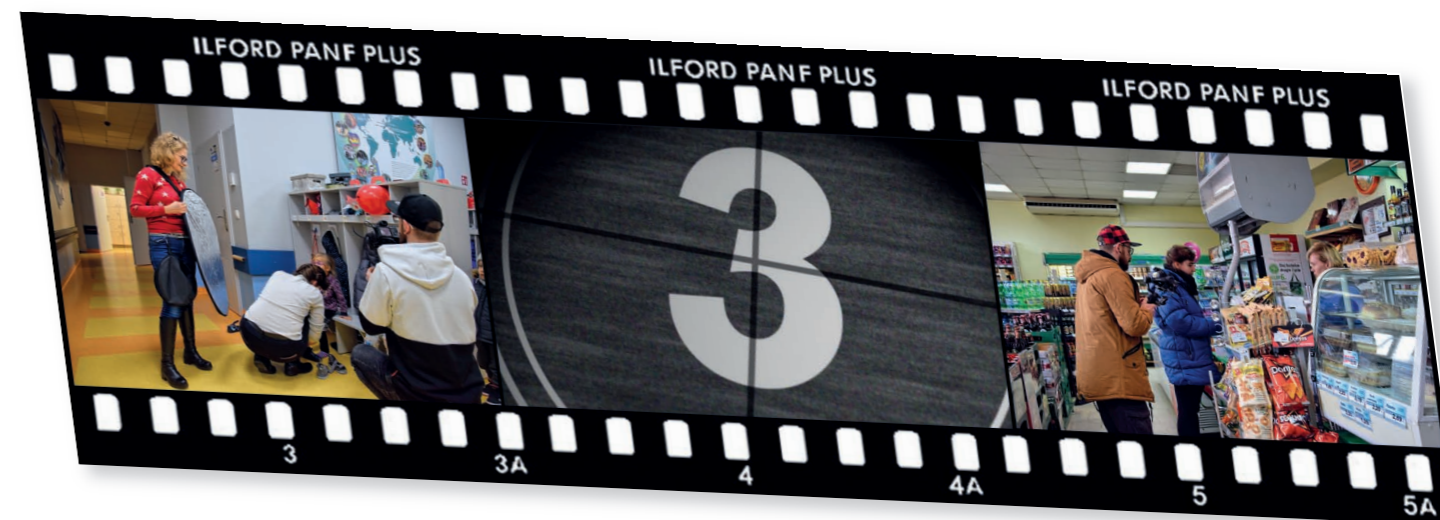
swobodę działania, czego efektem jest nadanie dowolnej tematyki filmu przez autora. Może to być film dokumentalny, fabularny lub animowany.

Po długich rozmowach w składzie konkursowym podjęliśmy decyzję, aby nasze dzieło przybrało formę filmu dokumentalnego. Swoją niecodzienną przygodę rozpoczęliśmy od tworzenia scenariusza, którego nie będziemy zdradzać do momentu ogłoszenia wyników. Możemy jedynie powiedzieć, że będzie

to przedstawienie na pozór zwyczajnych realiów życia naszej koleżanki, ale w niecodzienny sposób.

Kolejnym etapem było przeanalizowanie naszego zasobu sprzętowego i na tym etapie zaczęły się problemy... Na szczęście pan Marcin wyszedł z inicjatywą i udostępnił nam niezbędne narzędzia, które posłużą nam do osiągnięcia celu. Początkowo musieliśmy się nauczyć obsługi kamery, gimbala, a także zdobyć wiedzę, w jaki sposób doświetlać blendą obszar filmowany. Mając już plan i sprzęt, ruszyliśmy do działania.

Swoje pierwsze kadry nagrywaliśmy w miejscach, w których funkcjonujemy na co dzień. Choć była to nasza pierwsza przygoda z tak zaawansowanym sprzętem, dość szybko podążyliśmy temu zadaniu, w trakcie którego byliśmy nie tylko operatorami, ale i reżyserami kreującymi rzeczywistość. Nasze działania nabierały tempa, a pierwszy etap tworzenia dobiegał końca, gdy niestety musieliśmy przerwać pracę nad filmem z powodu pandemii koronawirusa. Działania zostały wstrzymane na około 70 proc. nagrywanego materiału. Gdy już wszystko wróci do normy, dokończymy nagrania i przystąpimy do trudnego etapu tworzenia filmu, jakim jest montaż. Mamy nadzieję, że będzie to już niedługo, bo bardzo tęsknimy za normalnością – mamy w głowie mnóstwo pomysłów.



Komu przysługuje 500 zł z PFRON?

Obecna, epidemiczna sytuacja w kraju dotyka wszystkich, a w szczególności osoby niepełnosprawne. Dotychczas osoby te mogły integrować się społecznie w różnego rodzaju placówkach, rozwijać swoje umiejętności, pasje i zainteresowania. Starały się być aktywne. Teraz ta możliwość została ograniczona. Państwo polskie wyszło jednak naprzeciw takim osobom.

Program realizowany jest przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Pomoc w wysokości 500 zł miesięcznie na jedną osobę niepełnosprawną przydzielana będzie na okres nie dłuższy niż trzy miesiące. Okres objęty pomocą rozpoczął się od 9 marca i trwać będzie do 4 września 2020 r. Co ważne, w każdym z miesięcy wykazanych we wniosku musi wystąpić brak możliwości korzystania z opieki w placówce rehabilitacyjnej przez okres co najmniej pięć kolejnych następujących po sobie dni roboczych.

Wsparcie objęte są osoby: uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej, uczestnicy środowiskowych domów samopomocy podopieczni dziennych domów pomocy społecznej, podopieczni placówek rehabilitacyjnych, których działalność finansowana jest ze środków PFRON, uczestnicy programów zatwierdzonych przez Radę Nadzorczą PFRON i w ramach tych programów korzystający ze wsparcia udzielanego przez placówki rehabilitacyjne, pełnoletni (od 18. do 25. roku życia) uczestnicy zajęć rewalidacyjno-wychowawczych (organizowanych zgodnie z przepisami rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej) dla dzieci i młodzieży z upośledzeniem umysłowym w stopniu głębokim, pełnoletni (od 18. do 24. roku życia) wychowankowie specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych oraz specjalnych



ośrodków wychowawczych, funkcjonujących na podstawie ustawy prawa oświatowego.

Jak złożyć wniosek? Wnioski należy składać poprzez System Obsługi Wsparcia finansowanego ze środków PFRON (system SOW).

W przypadku braku możliwości skorzystania z Systemu SOW dopuszczalny jest inny sposób złożenia wniosku (np. elektronicznie, drogą pocztową lub osobiście). W takim przypadku wzór wniosku należy pobrać ze strony Funduszu <https://sow.pfron.org.pl/>. Nie trzeba mieć profilu zaufanego lub podpisu elektronicznego – wystarczy założyć konto w systemie. W imieniu osób niepełnoletnich oraz ubezwłasnowolnionych częściowo lub całkowicie z wnioskiem mogą wystąpić opiekunowie prawni tych osób.

Przyjmowanie wniosków rozpoczęło się od 10 kwietnia br. Można je składać w trybie ciągłym, ale nie później niż do 4 września br. Wszelkie informacje możecie znaleźć na stronie www.pfron.org.pl – zakładka „O Funduszu – Programy i zadania PFRON – Programy realizowane obecnie”.

Przechodząc ciemną doliną...

Lucyna Żółkiewska

13 marca 2020 r., jak co miesiąc, apostolat z Zielonej Góry – Zawada, miał swoje spotkanie formacyjne z Mszą Świętą, różańcem i drogą krzyżową. Tego dnia nasza grupa prowadziła drogę krzyżową dla całej wspólnoty parafialnej. Był to dla wielu z nas znak błogosławieństwa i opatrnościowe zdarzenie, bo zaraz potem nastąpił czas izolacji.

Tego wieczoru mąż wrócił z zagranicy i choć nie był poddany kwarantannie, doświadczyliśmy oboje ze

strony środowiska skutków paniki. Choć i tak podjęliśmy decyzję o dobrowolnej kwarantannie, wiele osób zaczęło bombardować mnie SMS-ami, MMS-ami i różnymi wiadomościami na temat zagrożeń, jakie możemy stanowić dla otoczenia... Nawet usłyszałam taką wiadomość, że jeżeli ludzie w parafii zaczną chorować na COVID-19, to będzie to nasza wina. Było to przykre doświadczenie, tym bardziej, że nie mieliśmy żadnych objawów. Prawie nikt z tych



„zatroskanych“ osób nie zapytał mnie: „Jak się czujesz? Potrzebujesz czegoś?“, natomiast bardzo dużo usłyszałam o odpowiedzialności.

Potem zaczęło się przesyłanie filmików o teoriach spiskowych związanych z wirusem. Szybko uciełam ten napływ destrukcyjnych wiadomości, sama zachęcając innych do zawierzenia się Maryi i zaufania Panu Bogu. Przecież nikt z nas nie zna dnia ani godziny i nie wie, kiedy odejdzie z tego świata i z jakiego powodu... Każdego dnia ktoś umiera, ginie w wypadku, dlatego wzmogłam moją modlitwę za konających, nie tylko tych dotkniętych pandemią, ale wszystkich umierających w tym czasie.

Bardzo spodobał mi się cytat: „W czasie paniki zarażaj ludzi spokojem“, więc sama rozsyłałam wiadomości pozytywne, często w odniesieniu do wiary i z wiarą starałam się przeżyć ten okres, tym bardziej, że był Wielki Post. I rekolekcje, jakich nikt nie był w stanie zaplanować.

Przez dwa tygodnie naszej kwarantanny dom zamienił

się w Kościół Domowy. Przeżyaliśmy swoisty czas rekolekcji małżeńskich. Zdani na siebie i swoje towarzystwo, wspólnie wykonywaliśmy różne prace, rozmawialiśmy przy kawie, a co najważniejsze – wspólnie przeżywaliśmy Msze Święte, co nam się rzadko zdarza. Ława zamieniła się w ołtarzyk, przy którym uczestniczyliśmy we mszach, łącząc się poprzez media z innymi, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji.

Pod koniec marca mąż wrócił do pracy, a mój rytm dnia wypełniała modlitwa i praca. Ora et labora. Transmisje Mszy św., koronki do Miłosierdzia Bożego, różańca przeplatały się z modlitwą osobistą i zajęciami domowo-ogrodowymi. Pod tym względem ten czas nie różnił się specjalnie od mojej zwy-

klej codzienności. Tak naprawdę najbardziej doskwierał mi brak możliwości uczestniczenia w Eucharystii w kościele i namacalne przyjęcie Komunii Świętej. Jak nam wszystkim.

Najtrudniejszy czas przyszedł jednak wraz z I Piątkiem kwietnia. Nie było wtedy adoracji Najświętszego Sakramentu, jak co miesiąc. Nasza grupa ma dyżury przed Najświętszym Sakramentem i bardzo boleśnie odczuliśmy ten brak. W tym też dniu osobiście doświadczyłam niezrozumienia i opuszczenia. To trudne doświadczenie potrwało aż do Poniedziałku Wielkanocnego. Stoczyłam ze sobą ogromną walkę duchową, zmagając się ze swoimi zranieniami, żałami i myślami na temat tych, którzy stali się wobec dla mnie tak trudni i niezrozumiali. Tym zmaganiom towarzyszyły mi rozważania Pisma Świętego: Mt 10, 24-39; Iz 49, 1-5; Iz 50, 4-9.

Potem przyszedł Poniedziałek Wielkanocny, 13 kwietnia. Jak co miesiąc, był to dzień Mszy św. naszego Apostolatu w intencji wynagradzającej

Niepokalanemu Sercu Maryi. Ze względu na ograniczenia, w liturgii mogła uczestniczyć tylko delegacja naszej grupy.

To trudne zadanie dla animatora, aby wskazać takie osoby. Jednak w trakcie rozmów telefonicznych doświadczyłam wsparcia i zrozumienia i samistnie wyłoniła się grupka reprezentująca Apostolat w Kościele. Dla mnie było to radosne doświadczenie, bo od 13 marca nie byłam na Mszy „na żywo“. W dodatku miałam czytanie z Dziejów Apostolskich – Piotr głosi zmartwychwstanie Chrystusa. Msza była transmitowana przez facebook, więc pozostali członkowie mogli też w niej uczestniczyć. Nawet padło stwierdzenie, że wszyscy czuli się tak, jakby siedzieli w pierwszej ławce.



W trakcie czytania Słowa Bożego poruszyły mnie słowa z Dziejów Apostolskich (2, 26-28): „Dlatego ucieszyło się moje serce i rozradował się mój język, także i moje ciało spoczywać będzie w nadziei, że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani ani nie dasz Świętemu Twemu ulec skażeniu. Dafeś mi poznać drogi życia i napełnij mnie radością przed obliczem Twoim“.

To było moje zmartwychwstanie, moje wyjście z grobu trudnych relacji i emocji. Zaczął się dla mnie czas wielkanocny. Potem zwiększył się limit osób mogących uczestniczyć we mszy i już realnie mogłam doświadczyć łaski korzystania z sakramentów świętych. Poza tym pokonałam pewną drogę, która pomogła mi się zbliżyć do Jezusa. Na pewno nie raz jeszcze potknę się na tej drodze, ale wiem też, że trwając przy Jezusie i Maryi, łatwiej mi będzie się podnieść, iść dalej i podejmować nowe wyzwania.

Na zakończenie pragnę wspomnieć jedno wydarzenie – w listopadzie uczestniczyłam w Krajowej Radzie Ruchów Świeckich w Kościele. Wtedy padło stwierdzenie i pytanie: „Kościół przeżywa trudne chwile. Co jeszcze stowarzyszenia mogą uczynić, aby pomóc Kościołowi w jego odnowie?“.

Myślę, że ten czas, który ostatnio przeżywamy, jest sprawdzianem naszej dojrzałości i odpowiedzialności za Kościół powszechny. Było przecież wiele inicjatyw modlitewnych w łączności duchowej, wiele transmisji Mszy Świętych i nabożeństw. Mimo całego tragizmu sytuacji, mogliśmy czuć się jednością. Trzeba też zauważyć pozytywy tego trudnego czasu. Czasu zatrzymania, zamyślenia, zastuchania w Słowo Boże, przyjrzenia się temu, co tak naprawdę jest ważne w moim życiu, życiu Kościoła i wspólnoty, w życiu chrześcijanina. Gdzie ja jestem w tym wszystkim? W jedności z Kościołem powszechnym czy osobno – skupiony na swoich lękach lub pragnący przeprowadzać rewolucje?

Dla mnie był to też czas zaufania władzom kościelnym i posłuszeństwa wobec ich decyzji. Dla nich to też trudny czas, bardzo potrzebowali i po-

trzebują naszej modlitwy. Wtedy Izajasz przemówił do mnie po raz kolejny: „Bóg mój stał się moją siłą (Iz 49, 5b). Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie bym głosił Dobrą Nowinę ubogim, bym opatrywał rany serc złamanych, (...) aby obwieszczać rok łaski Pańskiej, i dzień pomsty naszego Boga; aby pocieszać wszystkich zasmuconych“ (Iz 61,1-2).

Radujmy się. Jezus żyje i przeprowadzi nas przez każdy dzień. Pozwolisz mi na to? Św. Ojciec Pio mówił: „Nic nie powinno napawać twojej duszy niepokojem, gdyż Bóg jest z tobą i swoją mocą podtrzyma cię w boju...“.



MARYJA w moim życiu

s. Beata Dyko SOdC

„Przez Maryję Chrystus przyszedł do nas, my też mamy pójść do Niego przez Maryję”.

Św. Bonawentura

Odkąd pamiętam, w moim życiu wszystkie tematy związane z Maryją omijałam szerokim łukiem. Nie mówiąc o czytaniu czegokolwiek na Jej temat. Pamiętam, jak podczas jednych rekolekcji ignacjańskich powiedziała siostrze, która mnie prowadziła w czasie rekolekcji, że jakoś tak mam problem z wejściem w te treści dotyczące Matki Bożej. Zastanawialiśmy się nad tym, skąd we mnie się to brało, gdzie jest powód tego i jedynym dla mnie wytłumaczeniem było to, że od zawsze bliżej mi było do Jezusa Ukrzyżowanego niż do Maryi. Jakoś taka daleka była dla mnie. Z czasem, im bliżej byłam Boga, tym więcej nad tym myślałam. Pamiętam te czasy, kiedy miałam problem z odmawianiem różańca i tak naprawdę, jeśli udało mi się go odmówić, to robiłam to bez wewnętrznego przekonania, odmawiałam, „bo tak trzeba”, „bo tak powinnam” itd. A kosztowało mnie to niesamowicie.

Następnie pojawiła się myśl o powołaniu. I to gdzie? Do Cichych, gdzie praktycznie całość charyzmatu i duchowości oparta jest na objawieniach Matki Bożej z Lourdes i Fatimy. Jakiś żarcik Pana Boga czy co? Zrodziły się kolejne obawy, że może to nie to miejsce, skoro mam taki dziwny problem z Matką Bożą, z odmawianiem różańca... A jednak to było i jest moje miejsce, przygotowane mi przez



Boga i – jak się okazuje – gdzie poznałam bliżej Maryję i gdzie stała się moją Matką.

Tak, tak, Moi Drodzy. Siostra Beata miała nie lada problem. Powoli jednak zaczynała działać łaska Boża i zaczęło się we mnie coś zmieniać. 10 lat temu, kiedy już zostałam siostrą, nadal miałam momenty, kiedy było mi zwyczajnie trudno odmówić różaniec tak od serca (bo tak generalnie przecież go odmawiałam). Pamiętam też moją pierwszą konferencję o Maryi, do której musiałam się przygotować. Gdy wracam wspomnieniami do tamtego czasu, to przypomina mi się, ile czasu musiałam poświęcić tej pracy. Teraz wspominając to i dzieląc się tym z Wami, uśmiecham się sama do siebie.

Dziś z perspektywy czasu widzę, jak długą drogę przeszłam w samej sobie, jak wiele się zmieniło, dzięki łasce Bożej. Często słyszymy słowa: „Przez Maryję do Jezusa” – jednak u mnie na początku było tak, że to Pan Jezus musiał mnie przyprowadzić do swojej Matki.

Za każdym razem, gdy słyszę w Kościele czy sama sobie czytam słowa z Pisma Świętego o tym, jak Jezus z wysokości Krzyża daje swoją Matkę Janowi (a tak naprawdę i nam wszystkim), odnajduję się tuż obok Niej, przy Krzyżu i utwierdzam się w tym, że to On, Syn Boży, sam mnie przyprowadził do swojej Matki i jestem Mu za to bardzo wdzięczna.

„Jeśli nasza pobożność maryjna nie przybliży nas do Jezusa, nie czyni nas bardziej uważnymi na Jego święte Prawo, to znaczy tylko, że nasza pobożność maryjna nie jest dobra i nie jest szczerą”.

(Bł. Luigi Novarese)

Dlatego dziś dziękuję Bogu za to, że od wielu lat nie omijam Maryi szerokim łukiem, jak pisałam na

wstępie, przestałam mieć problemy z odmawianiem różańca, takim szczerym i autentycznym. Teraz odmawiam go z radością, bez żadnego przymusu i czasami zastanawiam się nad tym, z czym tak naprawdę miałam problem... Odkrywanie osoby Maryi jest dla mnie nieustanną walką o moje życie duchowe, teraz to Ona jest tą, która prowadzi mnie do swojego Syna. Poznając Ją, naśladować Jej życie, Jej postawy, pragnę być piękna Jej pięknem. Pragnę być pokorna, tak jak Ona była, pragnę umieć rozważać wiele spraw w moim sercu i pragnę „zrobić wszystko, cokolwiek mi powie Jezus”. Pragnę w wielu sytuacjach nie stawiać pytania: „dlaczego”, tylko idąc za Jej przykładem, zadawać pytanie „jak”. Pragnę służyć Bogu, tak jak Ona służyła.

Błogosławiony Luigi Novarese tak mówił:

„Poświęcenie się Maryi powinno być nasieniem, które później za sprawą Maryi zakwitnie miłością. Gdy przyjmujemy nakazy Najświętszej Maryi Panny, Ona potem z największą łatwością nauczy nas, jak być obecnym na Jej podobieństwo”.

Całe życie to nauka, ale wiem też, że konsekrując moje życie Niepokalanej 10 lat temu, stałam się Jej córką i zyskałam Matkę, która nigdy mnie nie opuści, która nigdy nie zostawi mnie bez pomocy, która pokaże mi, co robić, kiedy motam się na drogach życia, która pokaże, jak mam żyć, aby być coraz bardziej podobną do Niej i kochać, tak jak kocha Ona.

Pragnę odpowiadać na Jej prośby najlepiej jak potrafię, a przede wszystkim pragnę prosić Ją poprzez modlitwę różańcową o pokój na świecie, a w tym tak trudnym czasie o łaskę zatrzymania pandemii koronawirusa na świecie.

DBAJĄCA o kiełkujące pragnienia

Br. Wojciech Grzegorek SodC

Jak opowiedzieć o moim związku z Maryją? W pierwszych wiekach chrześcijaństwa była utożsamiana z Kościołem, a kim jest teraz, w czasie gdy instytucja Kościoła w Polsce przechodzi kryzys wiarygodności? Chciałbym odpowiedzieć na to pytanie jak najprościej. Maryja, to osoba, która całą sobą jest w relacji z Bogiem. On jest dla Niej osobą, która zaangażowała się w związek z Jej ludem. A gdy zwrócił się do Niej osobiście, z propozycją intymnej więzi, powiedziała „tak”.

Pamiętam ją z dzieciństwa. A raczej z pielgrzymki do Częstochowy, bo to ból mięśni, drzemki na postojach, radosne zabawy, śpiewy i tańce, poznane twarze, najbardziej zapadają w pamięć. Dopiero po czasie zadałem sobie pytanie: co to wszystko znaczy?



Po jeszcze dłuższym czasie – i kilku bolesnych życiowych zakrętach – zdałem sobie sprawę, że wśród wielu różnych pragnień mam jedno, które wysuwa się przed wszystkie inne: nawiązywać głębokie więzi z ludźmi dookoła mnie. Minęło jeszcze trochę lat zanim uwierzyłem, że to pragnienie mogłoby się kiedyś spełnić w moim życiu, pełnym sprzeczności i niezdarności.

Tak rozpocząłem podróż, która prowadzi mnie przez różne kraje, kultury i religie. Podróż, w której cały czas towarzyszy mi jedno przeczucie – że Maryja wciąż przy mnie jest – w niezmiernie delikatny i jednocześnie piękny sposób. To subtelna i wrażliwa obecność ważnych kobiet w moim życiu. To *Magnificat* Karola Wojtyły odkryty w wieczór jego kanonizacji. Jej oso-

bista troska, aby zharmonizować i ogładzić sprzeczności i niezdarności mojego człowieczeństwa, nie opuszcza mnie.

Wyruszając w tę podróż, umówiłem się z Nią co do jednego: ja postaram się Jej zaufać, a Ona zajmie się na serio moją formacją. Na drodze, po której mnie prowadzi, nie zabrakło brzemiennych w skutki przystanków: codzienne relacje we wspólnocie; międzyzgrupowaniowa szkoła nowicjacka, która nie tylko zapraszała wielu wykładowców z rzymskich uczelni papieskich, ale przede wszystkim tworzyła warunki do budowania przyjaźni z nowicjuszami i nowicjuszami z całego świata; studia teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim. Wszystkie zaowocowały Prawdą i Życiem, które nabierają konkretniejszych kształtów. Maryja dotrzymuje Słowa.

A ja? Staram się dalej ufać i zachwycać się pięknem, które w Niej Pan otwiera przede mną. Ona nie przestaje zaskakiwać. Zaprasza do tego, aby nie rezygnować z prawdziwych pragnień: tych małych, zagrzebanych w zakamarkach pamięci i zapomnianych wśród trudów drogi, jak życie w jednej ze stolic europejskich; tych nieśmiałych i skrywanych, bo przypominają zwykłą zachciankę i wymagają zbyt dużo wysiłku, jak nauka hebrajskiego, by wejść w odległy świat, który był Jej ojczyzną; tych głębokich i najbardziej skrywanych, bo zaskakują, że już teraz mogę czerpać tyle radości i satysfakcji z głębokich więzi. Jednocześnie widzę też, jak daleka jeszcze droga przede mną, aby się w pełni zaangażować.

Maryja, otwarta na Stworzyciela wszechświata, związana osobiście z Panem Abrahamą, Izaaka i Jakubą, nie rezygnuje z żadnego ziarna zasianego przez Słowo w rzeczywistości ludzkiej. Nieważne, czy droga prowadzi przez medytację zen, dyskusje rabinackie, ateizm przyjaciół, ubóstwo polskiej prowincji, bogactwo włoskiej stolicy, hipsterski Londyn czy zieleń górzystej Szwajcarii. Nie spocznie, póki wszystko, co prawdziwie ludzkie, nie zakiełkuje, by ostatecznie wydać owoc w wieczności.



CZAS IZOLACJI – świadczenia naszych czytelników

ZAUFAMY BOGU!

Od ponad 30 lat mieszkam w DPS. Obecny czas jest wyjątkowy i bardzo trudny. Od dwóch miesięcy Dom jest zamknięty i wychodzenie z pokoi ograniczone. Jako Wspólnota Centrum Ochotników Cierpienia prowadzimy modlitwy dla mieszkańców w naszej kaplicy, obecnie jest to spotkanie w małej grupie, ale to spotkanie z Bogiem, przeplatane łzami, daje nam ogromną radość i siły do przetrwania. Dla mnie osobiście to doświadczenie daje mi okazję do jeszcze większej ufności Bogu i oddania mu wszystkiego. Miałam w życiu dużo tych trudnych doświadczeń. Ciężkie operacje, czas przeplatany bólem i strachem, wreszcie wózek inwalidzki, ale to wszystko, oddane Bogu i łączone z Krzyżem Jezusa, nabierało sensu i z czasem przynosiło ukojenie i radość. Z obecnej sytuacji Pan Bóg wyprowadzi dobro, tylko Mu zaufajmy – *Teresa Lis z Radomia*.



NIC JUŻ NIE BĘDZIE TAKIE SAMO

Trudny to był czas. Z dnia na dzień znalazłam się jakby w innej rzeczywistości. Nagle postanowienia wielkopostne nabrały innego wymiaru. Trzeba było wszystko przewartościować i oswoić się z myślą, że nic już nie będzie takie samo. Nie przypuszczałam, że nabożeństwa Drogi Krzyżowej, Gorzkie Żale,

Msze Święte przyjdzie mi przeżywać przed telewizorem, a Komunię Świętą przyjmować duchowo. Jakże inne Triduum Paschalne. Przejmujący widok Ojca Świętego przemierzającego samotnie, w deszczu, pusty Plac Świętego Piotra i Droga Krzyżowa w Wielki Piątek, tym razem nie w Koloseum, z bar-

dzo głębokimi rozważaniami. Pierwszy raz Wielkanoc bez udziału w Mszy rezurekcyjnej, tylko z mężem, bez dzieci i wnuków. Smutne Święta, chociaż radosne, bo Pan zmartwychwstał.

Dziwny czas. Puste ulice, parki, skwery. Życie zwolniło. Był to czas na zastanowienie, przemyślenia. Tęsknota za Eucharystią, Komunią Świętą. I ta radość, kiedy po sześciu tygodniach mogłam pójść do kościoła, odbyć spowiedź świętą, uczestniczyć w Mszy Świętej i przyjąć, już nie duchowo, Komunię Świętą. Wierzę, że ten trudny czas minie i wszystko wróci do normalności. Znowu będzie można spotkać się z rodziną, przyjaciółmi. Tylko nic już nie będzie takie samo – *Grażyna Laudańska*.



WYMYKAŁAM SIĘ NA ADORACJĘ

Na początku wystraszyliśmy się, ogarnął nas lęk – co będzie, jak damy sobie radę, czy nas dotknie wirus. Zaraz na początku zadzwonił nasz ksiądz,



opiekun grupy CVS, czy nie potrzebujemy pomocy. To już był znak, że nie jesteśmy sami. Nie mówiąc o tym, że cały czas wspierali i wspierają nas dzieci. Jednak szybko ochłonęłam. Zaczęłam sobie i innym tłumaczyć, że przecież i tak nie mam wpływu na to, co się wydarzy. Oczywiście, maksymalnie trzeba uważać, zachować rozsądek, ale trzeba nade wszystko ufać Bogu. Jezus wie, co dla mnie, dla nas jest

najlepsze. Powtarzałam i powtarzam: Jezu ufam Tobie. Od tego momentu jestem spokojna.

Najgorszy był czas, gdy nie można było uczestniczyć w Eucharystii i przyjmować Najświętszego Sakramentu na żywo. Przez media codziennie (czasem kilka razy) uczestniczyliśmy w modlitwach, nabożeństwach, Mszach Świętych. Ale brakowało mi bezpośredniości, żywej Eucharystii.

Udało mi się tuż przed Świętami skorzystać ze spowiedzi. „Wymykałam się” na adorację. Najświętszy Sakrament w naszym kościele jest wystawiony prawie cały dzień. Nawet krótka chwila bycia z Panem dawała i daje mi „kopa”. To jest piękne.

Po prawie miesięcznej przerwie poszłam na Mszę św. Był to wtorek po Świętach. To, co przeżyłam w trakcie Eucharystii, jest nie do opisania. Chciało mi się z radości tańczyć, śpiewać, krzyczeć. Jak wspominałam, to jeszcze wewnątrz to czuję. Od tego momentu staram się jak najczęściej być na Mszy Świętej, nabożeństwie majowym... Od ponad dwóch tygodni również na niedzielne Msze idzie ze mną również Marian, mój mąż. Czyli jest ok. A co z Apostołem Centrum Ochotników Cierpienia, do którego należymy od 1997 roku? Kontaktujemy się telefonicznie, wspieramy się i nie możemy doczekać się spotkania grupy. Tak wygląda nasz czas w „tym” czasie – *Grażyna i Marian Trawiccy*.

POST, PUSTYNIA, PANDEMIA

„PEŁEN DUCHA ŚWIĘTEGO powrócił Jezus znad Jordanu a wiedziony był przez Ducha na pustyni czterdzieści dni i był kuszony przez diabła. Nic przez te dni nie jadł, a po ich upływie poczuł głód” (Łk 4, 1). Tegoroczny post wiedziony przez koronawirusa, który zaatakował właściwie cały świat, stworzył nam pustynię. Pustynię w sensie samotności, odizolowania od ludzi, od osób nam bliskich. Dla mnie osobiście był to okres wytężonej modlitwy, wysłuchania rekolekcji prowadzonych przez abpa Wacława Depo oraz większość konferencji prowadzonych przez osobistości kościelne. Wpatrzona w osobisty ołtarzyk, wypowiadając słowa modlitwy, odczuwałam bliskość Pana. Starłam się iść Jego drogą do chwili Zmartwychwstania, do Wielkiej



Nocy. Pokarmy wielkanocne zostały pobłogosławione przez naszego księdza dziekana Marka Janasa, proboszcza naszej parafii, drogą internetową. Łzy same napływają do oczu, choć minęło już trochę czasu.

Na co dzień jestem sama, ale sam okres Świąt okazał się bardzo bolesnym. Chwilową ulgę stanowiły transmisje Mszy świętych, ale ten widok – PUSTE KOŚCIOŁY, KAPLICE, BAZYLIKI – sprawiał, że serce pękało z żalu. Nie tak dawno proboszcz mojej parafii powiedział: „Moi drodzy, my nie istniejemy bez was. Puste mury kościoła przytłaczają każdego kapłana. Ale ufamy, że wkrótce się wszystko zmieni. Wszakże CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ”. Prawdziwie Zmartwychwstał ALLELUJA!

Danuta Maciążek z Radomia

MOJE ŻYCIE W PANDEMII KORONAWIRUSA

Pod koniec lutego moi znajomi robili zapasy, mówili coś o zagrożeniu jakimś wirusem. Ja uważałam, że nic strasznego nie może się wydarzyć i zapasów nie robiłam. I się pomyliłam. Na początku marca zostały wprowadzone restrykcje. Nie wychodzić z domu! Przede wszystkim starsi powinni się do tego stosować. Na pomoc przyszła mi rodzina. Leszek i Ola uzupełnili moje zapasy, dowieźli płyn dezynfekcyjny, zakazali wychodzenia z domu.

Dzięki telewizji uczestniczyłam w rekolekcjach, w Drodze Krzyżowej z Ojcem św. Franciszkiem. Święta spędziłam samotnie w czterech ścianach, żadnych smakołyków, kontakt tylko poprzez media. To bardzo smutny czas, czas na refleksję, wiele przemyśleń, okazja, by zastanowić się nad sobą, czas, aby odbudować relacje z bliskimi.

Moje życie w czasie pandemii koronawirusa zmieniło się bardzo! – codzienne duchowe uczestnictwo we Mszy świętej, Apelu Jasnogórskim, odmawianie RÓŻAŃCA za Ojczyznę i Koronki do Miłosierdzia Bożego. Więcej czasu poświęcam na modlitwę.

Ja, osoba aktywna, pomagająca i służąca przez całe życie innym, teraz sama musiałam poprosić o pomoc. Pomoc w osobie wolontariuszki otrzyma-



łam z CARITAS. Przez kilka tygodni robiła mi zakupy. Po kilku tygodniach wyszłam z domu – w masce i rękawicach! Zauważyłam, jak bardzo zmienił się świat! Ludzie są nieufni, szybko robią zakupy, nie rozmawiają ze sobą, tak jakby się bali. Tylko trawa i kwiaty takie same, piękne.

Ufam PANU, że koronawirus zostanie pokonany, nadejdą normalne czasy, będzie można iść do kościoła, pojechać do rodziny, na wczasy i do pracy. Mam nadzieję, że zapanuje wzajemne poszanowanie i zgoda – *Teresa Skuza*.

PANDEMIA COVID-19

Na początku marca 2020 roku wszystko się zmieniło. Zmieniło się również moje życie i funkcjonowanie. Koronawirus sparaliżował i zaburzył życie rodzinne, społeczne i towarzyskie, zdrowotne i religijne, a także gospodarcze.

W obliczu pandemii COVID-19 czuję – jak wszyscy – strach, lęk i niepewność. W szczególności to cierpienie dotyka chorych i niepełnosprawnych oraz ich opiekunów, jak również osoby starsze, lekarzy i pielęgniarki

Ja w obliczu tej niełatwej sytuacji, w jakiej wszyscy się znajdujemy, czuję niepewność, dyskomfort fizyczny i psychiczny oraz niepokój, ponieważ nie mogę w pełni uczestniczyć w życiu rodzinnym, społecznym i rekreacyjnym z powodu wprowadzonych ograniczeń. Nie mogę swobodnie wyjść na spacer, muszę mieć maseczkę. Mój opiekun oprócz maseczki musi mieć rękawiczki, a dla bezpieczeństwa i zdrowia musi zachować dystans. Brak możliwości spotkań w domu i poza nim w większej grupie, by zorganizować wspólny wypad, np. na zakupy, do kina itp.; niemożność uczestnictwa w Mszy Świętej (w kościele w Sopocie, w Gwieździe Morza lub w parafii). To wszystko jest dla mnie bardzo trudne. Ponadto ograniczony jest dostęp do lekarza POZ oraz innych specjalistów i rehabilitantów (brakuje rehabilitacji), bo wszystko jest ukierunkowane na walkę z pandemią...



To bardzo trudny okres dla wszystkich, ale żyję nadzieją i wiarą, że jeszcze będzie wszystko dobrze i skończy się podły czas! Świat się zatrzymał i wstrzymał oddech, ale się nie skończył (dla niektórych). Świat przeżywa rekolekcje, jakich jeszcze nikt nie widział... Świat się solidaryzuje i dzieli się doświadczeniami oraz tym, co najcenniejsze w każdym ludzkim istnieniu – *Krzysztof Goszcz*.

WIARA POZWOLIŁA MI PRZEŻYĆ

W tym wyjątkowym czasie pozostałam w domu zgodnie ze wskazaniem, oglądając właściwe dla danej uroczystości transmisje telewizyjne. W trakcie nich łączyłam się duchowo ze wspólnotą kościoła oraz przyjmowałam duchowo Komunię Świętą. Wyjątkowy dla mnie był Wielki Piątek. Przeżyłam Drogę Krzyżową z Papieżem Franciszkiem i uczestniczyłam w rekolekcjach.

W tym niezwykle trudnym czasie braku możliwości obecności w kościele żyłam nadzieją, że to tylko teraz, że tylko chwilowo ta sytuacja ma miejsce i prosiłam Najświętszą Maryję Pannę o wstawiennictwo do Pana o jak najszybsze ustąpienie tego koronawirusa u nas i na świecie oraz poleciłam jej Cichych Pracowników Krzyża, CVS, swoją rodzinę i siebie.

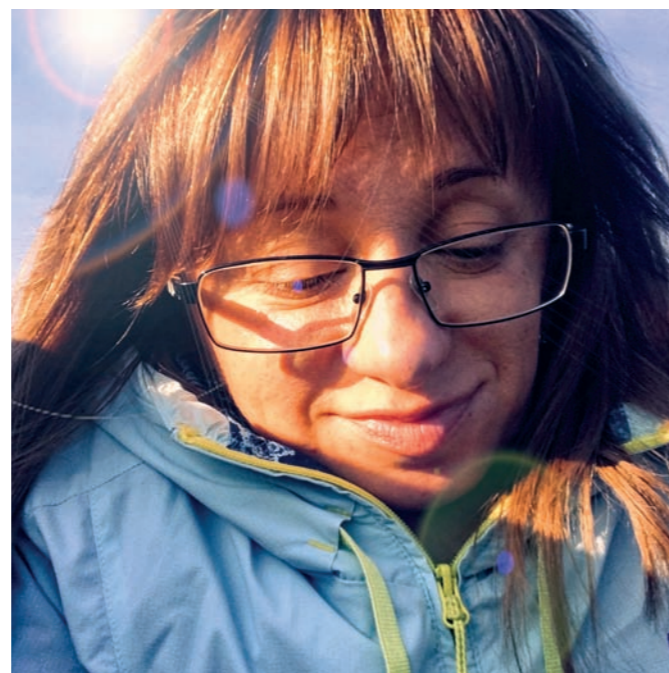
Moja wiara pozwoliła mi przeżyć ten trudny czas i nie upaść na duchu. W tym trudnym okresie łączyłam się też drogą telefoniczną z członkami naszego apostołatu CVS w Bydgoszczy i wzajemnie się wspie-

raliśmy (co czynimy do dziś). Żyjemy nadzieją na jak najszybsze jej ustąpienie i związanych z nim konsekwencji – *Irena Mrozik*.

CZAS ŁASKI

W tym roku w niezwykle sposób przeżyłam okres Wielkiego Postu i Świąt Wielkanocnych. Różnego rodzaju ograniczenia sprawiły, że był to czas, w którym czułam wyjątkowe pragnienie bliskości z Jezusem i odnalezienia w Nim wsparcia. Dlatego odebrałam ten czas jako błogosławiony i pełen łaski, czas wyjątkowego bycia z Bogiem. Pogłębiając swoje relacje z Jezusem, czytałam *Pismo Święte*, słuchałam rekolekcji online, uczestniczyłam codziennie we Mszy Świętej transmitowanej na żywo. Mimo że nie przyjmowałam Jezusa w komunii, był On w moim sercu dzięki komunii duchowej. Tak wzbogacone życie duchowe dodawało mi siły i nadziei. „Nie lękaj się” – te słowa towarzyszyły mi przez cały czas.

Jak zawsze pamiętałam też w modlitwie o wszystkich członkach COC oraz braciach i siostrach – Cichych Pracownikach Krzyża. Z inności, słabości



i cierpienia rodzą się wielkie dzieła Boga, który często wchodzi w naszą bezradność. Z każdej sytuacji Pan wydobywa coś dobrego. Ufam Jezusowi całkowicie i oddaję wszystkich w Jego święte ręce – *Olga Wydra*.

Czas pandemii – czas MIŁOSIERNOŚCI

Maria Dawidowska

Zacznę od słów Ojca Raniero „Boże użyż mi pogody ducha – abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić, odwagi – abym zmieniał to, co mogę zmienić, mądrości – abym umiał odróżnić jedno od drugiego”. Nasza rzeczywistość: choroba, śmierć, bezradność, strach, ból, trwoga dookoła, bezsilność wobec tego, co się stało. Wcześniej żyliśmy w iluzorycznym świecie, utudzie we wszechmoc człowieka i nagle wirus „wywraca” nasz spokój, aby nas obudzić. Wszechobecny hałas zagłuszał nasze sumienie, nasze serca. Bóg nie stworzył wirusa – zrobił to człowiek, nie zastanawiając się na tym, co sobie szykuje.

W moim sercu powstał ogromny lęk – już nie o siebie, ale o te najmłodsze istoty (moje wnuki). Co z nimi? Ja swoje pięć minut w życiu już przeżyłam, ale one takie bezbronne i niewinne... Pomyślałam wtedy, że oprócz natury sam Bóg upomniał nas, abyśmy nie tylko słowami, ale i czynami pokazali, jak kochamy Boga, jak okazujemy miłość do drugiego człowieka.



Dziękuję Bogu za czas rekolekcji „w ciszy”, które odbyłam z końcem miesiąca lutego. Nie spodziewałam się, że to dzięki nim zrozumiałam wiele rzeczy. Jestem pewna, że właśnie wtedy usłyszałam kojący głos Boga. Zrozumiałam, że to jest ten czas, kiedy szczerze oddaję się Bogu i zawierzam Mu swoje życie i wszystkie ziemskie sprawy. Teraz dopiero słowa „Jezu, Ty się tym zajmij” stały się prawdziwe...

Nasuwa mi się pytanie: czy to natura upomniała się i upomina o swoje? Rachunek sumienia... Robię rachunek sumienia, taki szczerzy... Dociera do mnie, że jestem jak syn marnotrawny, nie słyszałam głosu własnego serca, a często nie dostrzegałam drobnych głosów, które pochodziły od Pana. Co zrobiłam, aby choć trochę upodobnić się do Jezusa, który za moje grzechy umarł na Krzyżu? To Jezus pokazał mi, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo szuka mnie i czeka na mnie z otwartymi ramionami. Szczerzy żal za grzechy, pogubiłam się, ale pragnę wrócić na „właściwą ścieżkę” i Bóg mi pomaga, czuję TO. Zrozumiałam, że najpierw: czyn, słowo i modlitwa – pełnia miłosierdzia Jezusa.

Na początku trudno było zaakceptować nową rzeczywistość. Gdy wcześniej słyszałam w telewizji, że w Chinach dzieje się „coś złego”, to przez myśl mi nie przeszło, że w tak niedługim czasie „to zło” dotknie nas i cały świat. W życiu bywają noce i dni, ale bywają też niedziele. Do takich niedziel w obecnym czasie należą chwile wręcz spontanicznych działań – bo przecież nie wiemy, co będzie za dzień, w nocy czy za chwilę. Mam wrażenie, że owocem tego strasznego kryzysu będzie większe poczucie solidarności całej ludzkości. Nawet najsilniejsza wiara

nie będzie wiele warta bez czynów. Toteż podjęłam decyzję... Skoro nastał taki czas, skoro nie mogę pójść do Boga – to wyjdę do ludzi, do sąsiadów, do samotnych i potrzebujących. Wiem, kto potrzebuje wsparcia, choćby nawet tylko rozmową telefoniczną, komu zrobić zakupy, komu trzeba coś załatwić (lekarstwa, recepty, wizyta u lekarza). Tę decyzję, poparła moja rodzina, pomagali innym wraz ze mną, dziękuję im za ich piękne serca. Jest wiosna, czas narodzin, rozkwitu, czas życia. Trzeba działać, daję siebie innym... Obok mnie jest sąsiadka, która popada w depresję i potrzebuje dobrego słowa. Ktoś inny czeka, by zrobić mu zakupy, bo jest schorowany i samotny. Dowiaduję się od zaprzyjaźnionej kwiaciarki, że zakwitły już tulipany i ogrodnicy mają problem ze sprzedażą, organizujemy zakup przez znajomych tych wyjątkowo pięknych żółtych tulipanów za pomocą mediów społecznościowych i rozmów telefonicznych. Angażujemy się wraz z rodziną i znajomymi w pracę szycia maseczek. Na początku rozdajemy je, by każdy miał swoją własną. Pomagam koleżankom rozprawdzać cegiełki na okoliczność 900-lecia powołania Kapituły Kolegiackiej. Mam zaprzyjaźnioną rodzinę: dwoje dzieci (cztery miesiące i siedem lat). On bez pracy... Wiem, że małżeństwo musi mieć mleko, pampersy, jest tam starsza siostra – dziewczynka, której trzeba pomóc, aby mogła uczestniczyć w lekcjach zdalnych, nie wiem jakim cudem, ale udaje mi się załatwić mu pracę, do dziś pracuje.

Dziękuję Bogu za siłę, którą mnie obdarza, za moc dobrych serc innych ludzi. W tych codziennych działaniach odrywa się człowiek od tego, co go ot-

acza, ucieka od przygniatających myśli, a już świadomość, że ktoś się do ciebie uśmiechnie, jest cudownym podarunkiem.

Mam wielkie szczęście, jestem ze swoją rodziną: dziećmi, wnukami, osobami bliskimi memu sercu. Nasza codzienność, niby taka sama, ale inna od tej sprzed kilku tygodni. Przygotowuję posiłki, piszę kartki na zakupy, wnuki zdalnie odrabiają lekcję, maseczki i rękawiczki stały się częścią garderoby... Na początku ściska mnie w gardle, łzy napływają mi do oczu, mimo to wiem, że tak być musi. Akceptuję nową rzeczywistość, nie zamierzam z nią walczyć. Spędzam czas z bliskimi – zupełnie inaczej niż do tej pory. Święta Wielkanocne – wspólnie z rodziną uczestniczę we Mszy Świętej w swoim salonie przed telewizorem. Każdego ranka o godzinie 7.00 „jestem” w Kaplicy Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Uczę moje wnuczki kolejnych modlitw, chodzimy często zapalić znicze i postawić kwiaty pod Nasz Krzyż Misyjny z 1958 roku. Modlimy się tam z dziewczynami i szczęśliwie wracamy znajomymi uliczkami do domu. Na modlitwę pod Krzyż chodzi z nami nasz pupil – kotka Łatka, która wytrwale siedzi pod Krzyżem i czeka aż skończymy się modlić. Kiedy wnuczki już smacznie śpią, a harmider w domu znika, mam czas dla siebie, na rozważanie ofiarowanego przez Pana Boga kolejnego dnia życia, mimo wszystko radosnego, bo jesteśmy całą rodziną.

Ostatnie miesiące to zupełnie inny czas w moim życiu... W niedzielę Miłosierdzia Bożego, wracając z cmentarza, syn zaproponował mi, że zawiezie mnie do Kościoła, nie posiadałam się z radości. Mokre oczy i ogromna radość z bycia w Kościele. Nie dość, że spóźniłam się na Mszę Świętą (w której uczestniczyły tylko cztery osoby), gdy miałam przyjąć Pana Jezusa, w kieszeni mojego płaszcza rozdzwonił się telefon, o którym zupełnie zapomniałam. A ja nie potrafiłam go nawet wyciszyć, nie mówiąc o wyłączeniu. Moje „podniecenie”, że za moment przyjmę Komunię Świętą było ogromne. Książka uśmiechnęła się, a ja z rumieńcem na twarzy i ściśniętym ser-



cem, ale szczęśliwa, przyjąłm Pana Jezusa, a bardzo tego potrzebowałam. Pomyślałam później, że tak miało być z tym telefonem...

Inna fajna historia – „Świeci czuwają”... Święty Antoni pomógł mi przy odnalezieniu moich nowych butów, które chciałam ubrać na święta, a tak dobrze je schowałam, że trudno mi było sobie przypomnieć, gdzie są. Stały w kartonie na wyciągnięcie ręki w szafie. Zabawne było też to, gdy znajoma nieświadomie posmarowała sobie chleb lodami PIPi i kiedy ugryzła, dopiero poczuła, że to nie masło a lody.

Znajduję iskierki nadziei i ufności Bogu i ludziom każdego dnia. Ten czas zamknięcia się na wiele spraw (często zbyt technicznych) utwierdza mnie jeszcze bardziej w przekonaniu, że Bóg jest Miłością. Być człowiekiem i widzieć obok siebie człowieka. „Co uczyniliście jednemu z tych maluczkich uczyniliście to Mnie” – tak mówi Jezus – najwspanialszy nauczyciel moralności. Nie zmykam przed nikim mojego serca i mego domu, staram się, by dla każdego zawsze było dobre słowo, gest czy nawet kawałek chleba. Kocham Boga i wiem, że On kocha mnie jeszcze bardziej. W Nim moja nadzieja. Cieszę się z najdrobniejszych rzeczy, bo wiem, że życie składa się z drobiazgów. Nie potrzebuję wiele, by być szczęśliwą. Wiem, że jeszcze bardziej powinniśmy przyglądać do Jezusa, by ogrzał nasze serca swoją Miłością.



Zmartwychwstanie czasów izolacji



ks. Karol Kwiatkowski

Na przestrzeni wieków człowiek, realizując swoje życie duchowe, celem głębszych przeżyć wewnętrznych, potrzebował chwili odosobnienia, wyjścia na pustynię. Miało to umożliwić zbudowanie głębszej zażyłości z Jezusem Chrystusem, który mówi do człowieka w ciszy. Za przykład mogą posłużyć eremici, rezygnujący z życia wspólnotowego na rzecz indywidualnego wyjścia na osobność.

Wraz z Nowym Rokiem 2020, gdy w perspektywie czasu kreśli się Wielki Post oraz Święta Zmartwychwstania Pańskiego, niesie się nagle niepokojąca wieść o siejącym grozę wirusie. Aby uniknąć paniki oraz wizji apokaliptycznych, ludzie próbują żyć tak, jakby się nic nie działo. Do czasu. Z jednej strony codzienny tryb życia oraz podejmowane obowiązki zawodowe, z drugiej natomiast chęć „dobrego” przygotowania się do Świąt Wielkanocnych. Upływający czas nacechowany był wcielaniem w życie kolejnych restrykcji oraz obostrzeń mających na celu zminimalizowanie rozprzestrzeniania się wirusa. Działania w wymiarze życia publicznego wymagały podjęcia stanowczych kroków także w wymiarze religijnym. W konsekwencji, dla dobra ludzi, podjęte decyzje uniemożliwiły tak liczne, jak w minionych latach, uczestnictwo w przygotowaniu oraz przeżyciu Triduum Sacrum.

Kościół w Polsce i na świecie staje wobec nowego wyzwania duszpasterskiego. Pośród wielu pytań, jakie się rodzą, jest i to: jakie podjąć działania, by umożliwić wiernym uczestnictwo w nabożeństwach pasyjnych, Liturgii Eucharystycznej? To wyzwanie wymagało podjęcia milowego kroku w duszpasterstwie. Ogłoszenie dyspensy od uczestnictwa we Mszy Świętej pociągnęło za sobą zjawisko pustych kościołów, w których kapłani sami celebrowali nabożeństwa.

Doświadczenie „pustego” kościoła posiada także swój wymiar duchowy w życiu duszpasterza oraz wiernego. Dla pierwszego jest to okazja, by zadać sobie pytanie: co mogę uczynić, by misja kapłańska, do której zostałem zaproszony przez Chrystusa, została (przy uwzględnieniu norm i zasad wskazywa-

nych przez władze) zrealizowana? Celebracja Świąt Wielkanocnych 2020 roku pozwoliła uzmysłowić sobie, że Kościół to Jezus Chrystus, to ludzie. Transmisje, jakie w wielu parafiach miały miejsce, nie zastąpią realnej obecności. Tak jak wirtualna obecność wiernych w przestrzeni *sacrum* nie jest w stanie oddać ducha obecności, tak transmisja oraz przyjmowana Komunia duchowa nie zas-

tąpią realnie przyjętego Jezusa Chrystusa. Dla wiernych niemożność przebywania w tym czasie w przestrzeni świątyni z jednej strony pozwoliła na nowo rozpalić w sobie pragnienie spotkania z Chrystusem Eucharystycznym, z drugiej natomiast stała się pewnym niebezpieczeństwem „odwyczajania się” od Kościoła.

Podjęta refleksja stanowi zarys problematyki przeżyć duchowych doby epidemii. Stajemy wobec zadania, przed którym nie możemy zdezerterować. Ten nowy wymiar przeżyć religijnych jest okazją do podjęcia modlitwy za duszpasterzy, osoby osamotnione, doświadczające cierpienia oraz wszystkich ludzi, aby czas izolacji, jaki przeżywamy, nie stał się normą, lecz okazją do weryfikacji swego życia oraz do podjęcia działań zmierzających do zbudowania więzi z Jezusem Chrystusem i swoimi bliskimi.





CIERPIENIE w życiu MARYI

Mieczysław Guzewicz

Kiedy zastanawiamy się nad obecnością cierpienia w życiu Najświętszej Maryi Panny, nasze myśli z reguły zmiernają w kierunku Golgoty. Bardzo duża liczba dzieł sztuki przedstawia scenę Jej obecności pod Krzyżem oraz przytrzymywania zwłok Syna po zdjęciu Go z drzewa kaźni. Ilość bolesnych doświadczeń nieco rozszerzył amerykański aktor i reżyser Mel Gibson w swoim wielkim dziele filmowym „Pasja”. Łzy z oczu wyciska wiele bolesnych scen. Najpierw widzimy Maryję klęczącą na posadzce i przytulającą głowę do kamiennej płyty, czując, że głębiej, w lochu Jej Syn skutę łańcuchami doz-

naje chwil niepewności i osamotnienia. Cierpienie Jezusa podczas biczowania nieomal nierozzerwalnie połączone jest z bólem Jej serca. Podobnie kilka spotkań w czasie dramatycznej drogi na miejsce uśmiercenia, przeplatane retrospekcjami, pogłębiającymi świadomością związku Ich Dwojgu. I wreszcie agonia Boskiego Syna na Krzyżu. Widzimy tu Maryję przytulającą się do okrwawionych nóg Jezusa, mającą mocno zakrwawione policzki, z wyrazem twarzy wskazującym na najwyższy poziom dotkliwych doznań, potwierdzających słowa starca Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2, 35).

Nikt z nas nie ma wątpliwości, że w czasie tych dramatycznych wydarzeń wielkość doświadczanych przez Maryję bolesnych dotknięć była prawie równa z tym, co odczuwał Syn. Łączyła Ich miłość idealna, nieomal na równi z tą, jaka jednoczy Osoby Trójcy Świętej. Wiemy, że im wyższy jest poziom miłości łączącej bliskie istoty, tym większy stan bólu, kiedy jednej z nich dzieje się coś niedobrego. Skoro tu mamy tak wysoką głębię więzi łączącej Matkę z Synem, nie można mieć wątpliwości, jaki efekt w Jej wnętrzu wywoływał moment biczowania, bolesnych upadków pod ciężarem Krzyża, przybijanie do belek i kilkugodzinna agonia.

Jednak słowa wypowiedziane przez sędziwego mędrca ze świątyni nie dotyczyły tylko raniących chwil, będących udziałem kochającej Matki, kumulujących się w okresie wydarzeń paschalnych. Zasięgiem swoim ogarniały cały okres Jej ziemskiego życia.

Po zwiastowaniu

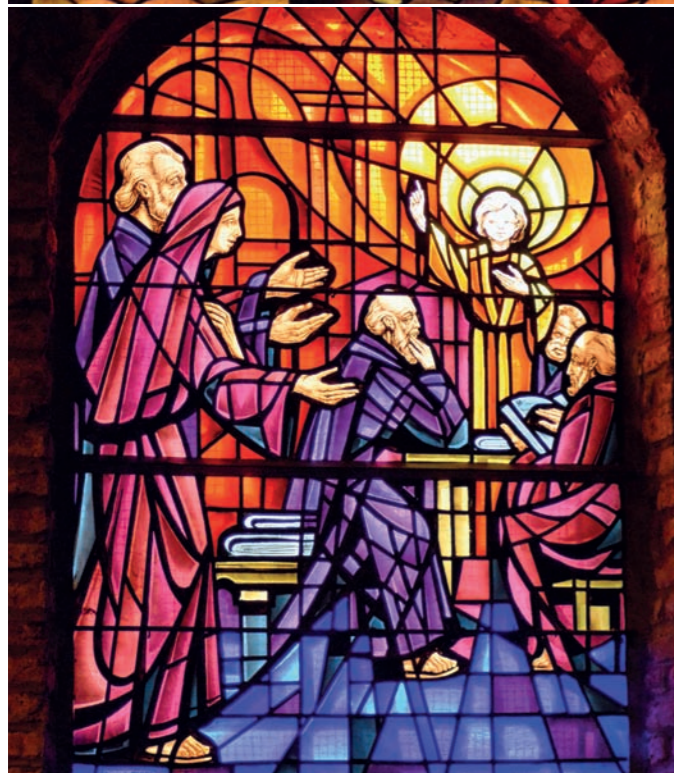
Spotkanie z Boskim wystannikiem zaczyna się od słów: „Raduj się Maryjo” (Łk 1, 28). (Zastosowany tu grecki zwrot „chaire” może być tłumaczo-

ny jako „bądź pozdrowiona”, ale właściwy jest przekład „raduj się”) Podczas spotkania z krewną Elżbietą Matka Jezusa wypowiada słowa: „...raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1, 47). Nie można mieć wątpliwości, że wewnątrz Maryi od samego momentu poczęcia przepełnione było szczera radością. Dostała ona przywileju bycia Matką Mesjasza. Tysiące kobiet w Izraelu nosiło w najgłębszych zakamarkach swojego wnętrza pragnienie wydania na świat zapowiadanego od wieków Bożego Pomazańca. Ją właśnie spotkał ten zaszczyt. Jednak nie wolno zapominać, że w czasie zwiastowania, a następnie kilkumiesięcznego pobytu w domu Zachariasza i Elżbiety Maryja była już żoną Józefa. Wielodniowa podróż powrotna, choć nieco łatwiejsza, gdyż sporą część dystansu stanowiły łagodne zejścia, przepełniona była wewnętrznym niepokojem, narastającym napięciem i lękiem o to, jak Józef zareaguje, kiedy dostrzeże Jej stan błogosławiony. Obawy były bardzo uzasadnione. Za czyn zdrady, nawet kiedy jeszcze nie miło miejsca uroczyste wprowadzenie żony do domu męża, kobieta mogła być ukamienowana. Zapisy Prawa były w tym

względnie bardzo klarowne: „Lecz jeśli oskarżenie to okaże się prawdziwym, bo nie znalazły się dowody dziewictwa młodej kobiety, wyprowadzą młodą kobietę do drzwi domu ojca i kamienować ją będą mężowie tego miasta, aż umrze” (Pwt 22, 20-21).

Jej obawy była uzasadnione. Józef nic innego nie mógł pomyśleć, jak właśnie to, że jego ukochana młoda żona dopuściła się czynu haniebnego. Spośród kilku możliwości wybrnięcia z tej sytuacji postanowił ostatecznie oddalić Maryję potajemnie, bez formalnego oskarżenia, biorąc winę na siebie. Oboje musieli cierpieć





niewyobrażalnie, nawet wiele tygodni, każde na swój sposób, jednak cudowna interwencja Anioła zażegnała kryzys, przyczyniła się do pojednania i wyciszenia negatywnych odczuć.

Narodziny w Betlejem i ucieczka do Egiptu

Ich spokój trwał krótko. Nagle przychodzi wiadomość, że muszą wyruszać w drogę. Do pokonania mają odległość podobną jak do Ain Karim, czyli ok. 150 kilometrów. Tym razem prawie cały dystans pod górę. Nie ma zgodności, co do formalnego wymogu obecności Maryi przy Józefie. To on miał nakaz udania się do miejscowości, z której pochodził. Jednak z bardzo dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że nie wyobrażali sobie rozstania w chwili, kiedy Maryja była już w ostatnich tygodniach przed rozwiązaniem. Ich piękna i szczerza miłość nie zniósła by rozstania, wywołującego tęsknotę i niepewność o los. Ale też, pamiętając słowa, jakie oboje usłyszeli od Bożych Postaci, nie mieli wątpliwości, kim będzie ich Syn, i że musi się On narodzić w Betlejem. Tak wiele wieków wcześniej zanotował to prorok Micheasz: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5, 1). Pokornie wyruszyli w długą drogę. Kobiety, które doświadczyły bezpośrednio daru macierzyństwa, ogarnięte głęboką empatią, nie mają wątpliwości, ile bolesnych momentów musiała przeżyć Maryja w związku z sytuacją wędrówki do miejsca spisu. Nawet, jeśli jechała Ona na osle, nie uchroniło to Jej przed wielorakimi uciążliwościami. Wędrowali ok. 10 dni, krętymi górkimi ścieżkami z koniecznością dwukrotnego przeprowiania się przez Jordan, śpiąc raczej pod gołym niebem, na twardym podłożu, obawiając się rabusiów, doświadczając chłodu, niosąc w świadomości niepewność co do tego, jaki los ich jeszcze spotka, kiedy już dotrą na miejsce. Złe przypuszczenia potwierdziły się. Nie mogli liczyć na w miarę godziwą kwaterę. Musieli zadowolić się stajnią. Nie można mieć wątpliwości, że Maryja nacerpiła się z powodu tych wszystkich niedogodności naprawdę sporo.

Kiedy dziecko przyszło na świat, z czym bez wątpienia także wiązało się niemało radości, chociażby w postaci odwiedzin pasterzy, którzy wcześniej usłyszeli słowa: „Zwiastuję wam radość wielką” (Łk 2, 10), a także życzliwych i hojnych Mędrców ze Wschodu, pojawia się kolejny „pakiet” bolesnych doświadczeń. Możliwe, że dziecko miało już kilka lub kilkanaście miesięcy i że Jego rodzice zaczęli rozważać, czy osiaść na stałe w rodzinnej miejscowości Józefa, czy jednak wracać do Galilei. Kolejny raz w ich życie bezpośrednio wkracza Bóg i nakazuje uciekać na południe, do kraju, którego nazwa Żydom nigdy nie kojarzyła się dobrze. I znowu wyruszają z nieznanym. Tym razem jest ich już Troje. Maryja musi się zmierzyć z uczuciem niepewności i lęku w odniesieniu do swojej osoby, do męża, ale nade wszystko do ukochanego Synka. We śnie słyszą, że Herod chce zabić maleństwo! Co mogła odczuwać Matka, która słyszy taką informację? Przez wiele kolejnych dni doświadczają losu uciekinierów, przemieszczają się po bezdrożach, być może idąc nocą, za dnia kryjąc się w zakamarkach skał. Kiedy na pewnym etapie podróży groźba pościgu ustaje, rozpoczyna się kumulacja niedogodności związanych z wędrówką przez pustynię. Łącznie, zgodnie z komentarzami, mieli do pokonania dystans ok. 600–700 kilometrów, szli więc kilkadziesiąt dni, może nawet kilka miesięcy, zważywszy na delikatność maleńkiego chłopca. Owszem, w Egipcie znajdowała się spora diaspora żydowska. Ich ziomkowie przebywali w różnych miejscowościach. Jako miejsce pobytu Świętej Rodziny wskazuje się Aleksandrię lub Heliopolis. Przez okres pobytu na emigracji mogli się czuć dosyć komfortowo. Józef miał dobry zawód, społeczność narodowościowa zapewniała przebywanie w bezpiecznym klimacie duchowym. Jezus uczęszczał do szkoły przy synagodze, wzbogacał swoją wiedzę i rozwijał mądrość także dzięki obecności wokół elementów kultury greckiej i egipskiej. Ale... Nie można mieć wątpliwości, że dzięki dosyć intensywnemu funkcjonowa-

niu handlu i ruchu karawan, z Judei docierały wiadomości do wygnańców. Wśród nich była zapewne i ta, że Herod Wielki, którego dłoń ociekała od krwi zamordowanych synów, żon, krewnych i wielu innych przedstawicieli społeczności żydowskiej, po ucieczce Świętej Rodziny kazał zabić małych chłopców w Betlejem. Do końca nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co mogła czuć Maryja w chwili, kiedy dotarło do niej, że życie małego Jezusa okupione zostało śmiercią kilkudziesięciu judejskich chłopców. Z jednej strony utożsamiała się w cierpieniu z każdą z matek z tamtej miejscowości, ale też zmagiała się z myślą, czy tak musiało się stać? Czy nie mogło być inaczej? Zapewne do końca swoich dni, niezależnie od poziomu wiary i zaufania, Jej czysta kobieca wrażliwość nie pozwalała na całkowite wyrzucenie z serca i ze świadomości bólu, jaki wywoływało wspomnienie uśmierconych niewiniątek.

Jerozolima

Dla każdego Żyda nazwa tego miasta kojarzyła się z niewypowiedzianą radością. Wszak tam wznosiła się ich świątynia, budowla piękna, wielkością i bogactwem niemająca sobie równych w całym ówczesnym starożytnym świecie. Jednak dla Maryi nigdy nie kojarzyła się radośnie i miło. Najpierw słowa Symeona, tam wypowiedziane, a potem, jeszcze zanim nastąpiła kulminacja cierpienia, to bolesne doświadczenie przerażenia, niepewności, kłębów złych myśli i uczuć spowodowanych zaginięciem synka. Owszem, mając dwanaście lat był już prawie dorosły, jednak dla matki wiek dziecka, kiedy dzieje się z nim coś niedobrego, nie ma znaczenia. Rozterka, lęk i niepokój zawsze są na poziomie najwyższym. Wspomnienia po uczynkach Heroda Wielkiego były jeszcze bardzo świeże. Jego następcy Herod Archelaos, a po nim Antypas niewiele się różnili od ojca – tyrania. Po zaginięciu Jezusa Maryja mogła, nie bez podstaw, przypuszczać, że dawne obsesje władców na nowo ożyły, a szpiedzy króla dowiedzieli się o obecności w świętym mieście chłopca, który



kilka lat wcześniej uniknął śmierci, uciekając z rodzicami do Egiptu. Nie można się dziwić, że poszukując syna, oboje doświadczali wielu bolesnych uczuć. Zapewne matczyne serce Maryi krwawiło nieomal

doprowadzając Ją do agonii. Tak po prostu funkcjonuje świadomość wrażliwej kobiety. Przesłanki racjonalne mieszają się z emocjami, z uczuciami niepewności, doświadczanej w stopniu najwyższym. Jezus został odnaleziony na trzeci dzień, ale też trzeba powiedzieć, że po dwóch nieprzespanych nocach, u kresu wytrzymałości fizycznej i psychicznej udręczonej Matki.

Śmierć męża

Kolejne lata życia w Nazarecie mogły być przez jakiś czas spokojne. Jezus dorastał, stawał się coraz bardziej przydatny ojcu w realizacji zamówień na sprzęty, meble i konstrukcje z drewna. Maryja oddawała się pracy w domu, rozmyślaniom, modlitwie. Jednak w tym okresie musiała się zmierzyć z kolejnym bolesnym doświadczeniem. Umiera Jej ukochany mąż. Kochała go wielką, czystą miłością. Łączyła ich jedność o poziomie nieosiągalnym dla innych małżeństw, wynikającym z głębi duchowości każdego z nich z osobna. Ona „pełna łaski”, on „mąż

sprawiedliwy”. Wyjściowy potencjał do stworzenia związku idealnego był Ich udziałem w stopniu trudnym do opisania. Siła łączącej ich więzi wynikała jeszcze z tego, że mieli świadomość, do jakiego niezwykłego zadania powołał ich Stwórca. Łączyła ich myśl: Kim się opiekują, Kogo wychowują. Nie można nie dostrzec także czynnika bardzo ważnego, mocno „cementującego” ich jedność, jakim była bardzo duża ilość trudnych doświadczeń, wspólnych wędrówek, niezliczonej liczby dni spędzonych pośród gór, w skalnych zaułkach, pod drzewami, na brzegu rzeki, nocy przespanych pod rozgwieżdżonym niebem, wieczorów spędzonych przy ognisku. Skoro w chwili, kiedy Jezus jako ok. trzydziestoletni mężczyzna zaczyna mesjańską misję, nie widzimy już obok Niego Józefa, możemy przypuszczać, że zmarł kilka lat wcześniej. Mógł mieć wówczas niewiele ponad czterdzieści lat. Maryja była kilka lat młodsza. Owdowiała więc wcześniej. Dla kochającej żony, tak bardzo związanej duchowo, emocjonalnie i uczuciowo, śmierć męża jest bardzo bolesnym doświadczeniem. W słowach Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie”, jest mowa także o niemałej części cierpienia wynikającego ze śmierci ukochanego męża. Nie odbierajmy Maryi możliwości uczestniczenia w pełni ludzkich doświadczeń. Nie wolno zapominać, że Matka Bolesna była także żoną.

Po kilku latach następuje kulminacja Jej cierpienia. Wraz z Synem dochodzi do szczytu Golgoty. Już się do tego odwoływaliśmy na początku naszych rozważań.

Spoglądając na karty Dobrej Nowiny, widzimy wyraźnie, że całe doczesne życie Maryi było pasmem zmagania się z bólem fizycznym, psychicznym i duchowym. Doświadczyła cierpienia „kompletnego”. Trzeba to dostrzec i wyeksponować, aby sobie uświadomić, jak bardzo jest nam bliska, jak bardzo rozumie, współczuje, pragnie wspierać każdego udręczonego człowieka, niezależnie od rodzaju odczuwanego bólu.





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org